

Strefa

MAGAZYN KATOWICKIEJ SPECJALNEJ STREFY EKONOMICZNEJ

KWIECIEŃ/MAJ 2014

ISSN 1644-5163

STREFA
DOBROCZYNNOŚCI
ANIOŁY
NIE SPADAJĄ
Z NIEBA

TAKA INWESTYCJA TRAFIA SIĘ
RAZ NA KILKADZIESIĄT LAT

ROZMOWA Z ANDRZEJEM BUŁĄ, MARSZAŁKIEM
WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

SYNERGIA
JEST DLA SSE
KLUCZEM
DO SUKCESU

ROZMOWA Z JERZYM BUZKIEM

Feel that
nights...

ŚWIĘTOWANIE Z INWESTORAMI



15-18

Anioły
nie spadają
z nieba



Zanim
pojazd
wyjedzie na
drogę

rozmowa
z projektantami
Kasią i Wojciechem
Sokołowskimi

27-29

Synergia jest dla SSE kluczem do sukcesu

Rozmowa
z Jerzym
Buzkiem

10-13



TAKA INWESTYCJA TRAFIA SIĘ RAZ NA KILKADZIESIĄT LAT

Rozmowa z Andrzejem
Bułą, marszałkiem
województwa
opolskiego

19-22



POLITYKA KOBIECYM OKIEM

Z Mirosławą Nykiel, Posłanką na
Sejm RP rozmawia Anna Nowak

23-26

DELEGOWAĆ,
CZY NIE
DELEGOWAĆ...?
DELEGOWAĆ!

27-28

MAŁE I ŚREDNIE
PRZEDSIĘBIOR-
STWA WALCZĄ
O SVOJE
W MOTORYZACJI

31-33

FEEL THAT
NIGHTS

31-33

NA ŚLĄSKU JEST
MI DOBRZE
I NIGDZIE SIĘ NIE
WYBIERAM

rozmowa z Piotrem Kupichą,
wokalistą zespołu Feel

35-37

SZABLA
TOWARZYSZY MU
OD KOŁYSKI

rozmowa z Jackiem Dąbalem,
artystą plastykiem i twórcą replik
broni białej

38-39



KATOWICKA SPECJALNA STREFA EKONOMICZNA SA

Prezes Zarządu: Piotr Wojacek

Wiceprezes, Zastępca Prezesa: Andrzej Pasek

Biuro Zarządu: 40-026 Katowice, ul. Wojewódzka 42

tel. (32) 251-07-36, 251-09-58, 785-70-68,

785-70-69, fax: (32) 251-37-66

e-mail: ksse@ksse.com.pl, www.ksse.com.pl

PODSTREFA TYSKA

Wiceprezes: Ewa Stachura-Pordzik

43-100 Tychy, ul. Fabryczna 2

tel. (32) 217-50-42, fax: (32) 329-12-20

e-mail: tychy@ksse.com.pl

PODSTREFA GLIWICKA

Wiceprezes: Jerzy Łoik

44-100 Gliwice, ul. St. Wyszyńskiego 11/307

tel. (32) 231-89-10, 331-34-05

e-mail: gliwice@ksse.com.pl

PODSTREFA SOSNOWIEKO-DĄBROWSKA

Wiceprezes: Mirosław Bubel

41-200 Sosnowiec, ul. Modrzejowska 32B

(wejście od ul. Małachowskiego)

tel. (32) 292-01-06; (32) 298-89-69

fax (32) 720-26-56

e-mail: sosnowiec@ksse.com.pl

PODSTREFA JASTRZĘBSKO-ŻORSKA

Wiceprezes: Andrzej Zabiegliński

44-240 Żory, al. Wojska Polskiego 4

tel. (32) 435-16-16, tel./fax: (32) 435-06-16

e-mail: zory@ksse.com.pl

Magazyn Strefa Informator Inwestorów KSSE

Dwumiesięcznik

Nr ISSN 1644-5163

Wydawca: Andrzej Pasek, Piotr Wojacek, KSSE SA

Wydanie internetowe: www.ksse.com.pl/magazyn.html

PRODUKCJA: Media Meritum /

www.mediameritum.com

Redaktor Prowadzący: Wojciech Leśny

wojciech.lesny@mediameritum.com

Dyrektor Artystyczny: Emil Kłosowski

emil.klosowski@mediameritum.com

Redakcja: Anna Nowak, Marta Sowińska-Kłosowska,

Adriana Urgacz-Kuźniak

Skład: Paweł Przygodziński

DRUK: Epigraf s.c. epigraf@epigraf.com.pl

www.epigraf.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do ich redagowania, skracania oraz opatrywania własnymi tytułami.

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

EDYTORIAL

Drodzy Czytelnicy!

Mimo ciemnych chmur, które zbierają się na wschodzie i niemocy, jaką prezentuje zachód, nie mogę popaść w całkowity pesymizm.

Wszystko to przez ciąg informacji dotyczących gospodarki w naszym regionie, które prezentujemy w magazynie.

W Tychach powstała właśnie nowa fabryka

Dayco. Po sąsiedzku rozbudowuje się GM.

Według analityków branża automotive zaczyna

nabierać prędkości, a Opolszczyzna elektryzuje

ostatnimi informacjami o rozpoczęciu

rozbudowy elektrowni. W lutym bezrobocie

zaczęło spadać, a temperatura powietrza

wiosennie wzrastać. Innymi słowy – jest nadzieja.

Mam nadzieję, że i Państwa wprawi w lepszy

nastrój lektura naszego magazynu.

Zapraszam!

Redaktor prowadzący

Wojciech Leśny

OGROMNA INWESTYCJA GENERAL MOTORS W KSSE

GM ZAINWESTUJE 250 MLN EURO W TYCHACH

TO JUŻ PEWNE – GM PODJĄŁ DECYZJĘ O UŁOKOWANIU PRODUKCJI
SILNIKÓW WYSOKOPRĘŻNYCH NOWEJ GENERACJI O ŚREDNIEJ
POJEMNOŚCI W FABRYCE W TYCHACH.
KOSZT INWESTYCJI? BAGATELA 250 MLN EURO

...

Rozpoczęcie produkcji czterocylindrowych silników diesla o pojemności 1,6 litra, wykonanych w całości z aluminium, łączących wysoką kulturę pracy z doskonałymi osiągnięciami oraz bardzo niskim zużyciem paliwa, przewidywane jest na 2017 r. Wartość inwestycji w fabrykę działającą na terenie KSSE wyniesie 250 milionów euro. Jest to największa inwestycja w historii tego zakładu, a jej zakres obejmować będzie budowę nowych obiektów i instalację nowej technologii produkcyjnej. Maksymalna łączna moc produkcyjna zakładu wyniesie 200 tys. jednostek rocznie. Powierzchnia użytkowa budynków zostanie zwiększona o 30 proc. W ramach rozbudowy powstaną obszary magazynowania produktów oraz nowe, zaawansowane technicznie linie produkcyjne i testowe. Dzięki temu możliwe będzie przekształcenie dotychczasowego procesu montażu w zakładzie w pełny proces produkcji. Budowa i instalacja nowego wyposażenia potrwa do 2016 r.

– Nowa rodzina wysokoprężnych jednostek napędowych stanowi istotny element naszej ofensywy silnikowej. Doceniamy dobrą jakość i wysoką wydajność naszego polskiego zakładu i z nadzieją czekamy na wdrożenie tego wyjątkowego projektu – powiedział Peter Thom, członek zarządu spółki Adam Opel AG oraz wiceprezes General Motors Europe, odpowiedzialny za produkcję w Europie.

Janusz Piechociński, wicepremier i minister gospodarki RP stwierdził, że inwestycja w GMMP Tychy to bardzo

3,5 tys.

Tyłu pracowników
zatrudnia GM
w fabrykach
w Gliwicach i Tychach

dobra wiadomość nie tylko dla regionu, ale i dla całej gospodarki. – Motoryzacja to ważny segment naszego rynku – mówił.

Nowa rodzina silników będzie spełniać wymogi standardów emisji Euro 6 przy zachowaniu wysokiej mocy i wartości momentu obrotowego, niskim zużyciu paliwa i zmniejszonej emisji dwutlenku węgla. Silniki te będą montowane w szerokiej gamie modeli Opla/Vauxhalla, wyznaczając w ten sposób nowe standardy w zakresie poziomu hałasu, wibracji i kultury pracy.

Fabryki GM Manufacturing Poland w Gliwicach i Tychach zatrudniają 3,5 tys. osób. Aktualnie produkowane są tam samochody Opel Astra, kabriolet Opel Cascada oraz silniki wysokoprężne o pojemności 1,7 litra. Suma inwestycji GM w Polsce, łącznie z reinwestycją w tyskiej fabryce, wyniesie ponad miliard euro. ●





Diamant miesięcznika Forbes 2014

FIRMY STREFOWE I KSSE WŚRÓD
DIAMENTÓW FORBESA

KSSE PO RAZ PIERWSZY W DIAMENTOWYM GRONIE

KATOWICKA SPECJALNA STREFA
EKONOMICZNA UŁOKOWAŁA SIĘ NA 124.
MIEJSCU REGIONALNYCH DIAMENTÓW
FORBESA. TO DEBIUT SPÓŁKI W TYM
PRESTIŻOWYM RANKINGU



Wywiadownia Bisnode Polska zebrała dane o podmiotach gospodarczych, które złożyły w terminie raporty do Krajowego Rejestru Sądowego w 2013 r. Na tej podstawie powstała baza przedsiębiorstw, którym w tym roku przyznano pozytywny rating wiarygodności, a więc takich, które są rentowne (na podstawie wskaźników EBIT i ROA), mają wysoką płynność bieżącą i nie zalegają z płatnościami. Przedsiębiorstwa spełniające wszystkie te warunki musiały również wykazać się dodatnim wynikiem finansowym oraz wartością kapitałów własnych. Wśród firm, które je spełniły znalazła się KSSE i zajęła 124. miejsce na liście śląskich diamentów Forbesa. W czołówce znalazły się natomiast strefowe firmy – Ekoland z Tychów zajęła 1. miejsce w kategorii dużych firm. To jedna z najmłodszych spółek w grupie Maspex Wadowice. Tuż za nią uplasował się Stółzie z Częstochowy, producent m.in. wyrobów ze szkła dla branży kosmetycznej i spirytusowej. Na trzecim miejscu pojawiła się firma Avio Polska z Bielska-Białej, działająca w branży lotniczej i inwestująca w nowe technologie w swoim centrum badawczo-rozwojowym. Natomiast numerem jeden wśród polskich diamentów w kategorii małych firm został tyski inwestor z branży motoryzacyjnej – Macro Molds Polska. Na dalszych miejscach również nie zabrakło firm, które swoją działalność prowadzą w KSSE. ●

PO LATACH KRYZYSU ŚWIAT ZACZAŁ PONOWNIE INWESTOWAĆ W INNOWACJE

W POLSCE NAKŁADY NA BADANIA I ROZWÓJ SĄ ZBYT MAŁE

CHINY PRZEZNACZAJĄ NA BADANIA I ROZWÓJ TAKI SAM PROCENT SWOJEGO PKB, CO KRAJE UE. POLSKA NATOMIAST, BEZ SYSTEMU ULG PODATKOWYCH, POZOSTAJE JEDNYM Z KRAJÓW UNIJNYCH O NAJNIŻSZYM POZIOMIE NAKŁADÓW NA B+R



Wydatki na badania i rozwój w 2012 r. w krajach OECD wzrosły o prawie 3 proc. w porównaniu do 2011. Po latach kryzysu świat ponownie zaczął inwestować w innowacje. Na tym tle wyróżniają się Chiny, które w 2012 r. wydały na działalność B+R niemal 2 proc. swojego PKB, czyli tyle samo co średnia krajów UE. W świetle rosnących azjatyckich nakładów na działalność naukowo-badawczą, Unia Europejska ma niewiele powodów do zadowolenia. W 28 krajach unijnych wzrost wydatków na B+R w 2012 roku wyniósł tylko 0,6 proc. w porównaniu do roku 2011. Takie kraje jak Francja czy Niemcy zwiększyły swoje wydatki, ale przykładowo Wielka Brytania zmniejszyła je aż o 3,1 proc. Raport OECD chwali kraje naszego regionu za zwiększające się nakłady, wskazując jednocześnie na to, że średni poziom wydatków obniżają państwa południa Europy, takie jak Hiszpania czy Portugalia, które wciąż zmagają się ze skutkami kryzysu.

Szacunki OECD pokazały wyraźnie, że pod względem nakładów na badania i rozwój Polska pozostaje w tyle nie tylko za światowymi liderami, ale również ustępuje miejsca swoim sąsiadom. – W 2012 r. nasz

poziom wydatków na działalność badawczo-rozwojową wynosił 0,9 proc. PKB. Dla porównania, w Czechach było to 1,88 proc., a na Węgrzech 1,3 proc. To pokazuje, że ucieka nam nie tylko czołówka światowa, ale także kraje sąsiadujące, funkcjonujące przecież w podobnych do Polski warunkach gospodarczych – mówi Magdalena Burnat-Mikosz, partner i lider działu R&D and Government Incentives w Europie Środkowej, Deloitte.

Z danych GUS wynika, że w 2012 r. na 14,5 mld złotych nakładów na B+R w Polsce, nie pochodzących ze źródeł zewnętrznych, zaledwie 4,6 mld złotych stanowiły wydatki sektora prywatnego. Według ostatnich zapowiedzi polskiego rządu, celem jest zwiększenie nakładów na B+R tak, aby w 2023 r. osiągnąć poziom 2 proc. PKB. Już w 2020 r. ma to być 1,7 proc. PKB, przy czym połowa ma pochodzić ze środków prywatnych.

Jest to również warunek wypełnienia założenia strategii „EUROPA 2020”. W całej UE poziom wydatków na B+R ma sięgnąć średnio 3 proc. Już teraz w UE ponad 55 proc. środków przeznaczanych na badania i rozwój pochodzi od przedsiębiorców. Kraje Europy Środkowej, takie jak Czechy czy

Węgry, są bliżej unijnej średniej niż Polska – z wydatkami przedsiębiorstw na B+R na poziomie odpowiednio 46,9 proc. i 47,5 proc. Zdaniem ekspertów, osiągnięcie takiego wyniku nie będzie możliwe bez zmiany strategii w zakresie finansowania działalności badawczo-rozwojowej, która obecnie opiera się w zasadzie wyłącznie na unijnych dotacjach.

Od dłuższego czasu trwają prace nad wprowadzeniem ulgi podatkowej dla przedsiębiorców prowadzących działalność B+R. Ministerstwo Gospodarki planowało wprowadzić ulgę już od początku tego roku. Zaproponowane rozwiązania wymagają jednak dopracowania. Światowe doświadczenia wskazują, iż najbardziej efektywnym systemem wspierania wzrostu wydatków na B+R jest system mieszany, w którym ulgi podatkowe uzupełniają dotacje. Pozwala to myśleć przedsiębiorcom o inwestowaniu w innowacyjność w sposób bardziej planowy i długofalowy, niezależnie od dostępności funduszy strukturalnych.

– Wsparcie konkretnych projektów badawczych ze środków UE jest ważne, ale niewystarczające dla istotnego pobudzenia nakładów prywatnych na ten cel. Dotacje udzielane są w trybie konkursów i w zasadzie do momentu ich rozstrzygnięcia firma nie może zakładać, że otrzyma finansowanie – mówi Magdalena Burnat-Mikosz.

– Trudno także uzyskać pożyczkę w banku na realizację projektów obarczonych dużym ryzykiem niepowodzenia. Zachęty podatkowe wypełniają tę lukę. Przy stabilnym systemie podatkowym, dają podstawę do planowej oszczędności, niezależnie od powodzenia projektu badawczego oraz rozstrzygnięcia konkursu – podsumowuje. ●

Dostępne dla polskich przedsiębiorstw ulgi podatkowe mają mocno ograniczony zakres

Firmy mogą obecnie:

odliczyć od podstawy opodatkowania 50 proc. wydatków jedynie na zakup nowej innowacyjnej technologii (nie ma możliwości uwzględnienia kosztów prowadzenia prac B+R), dokonywać comiesięcznych odpisów od podstawy opodatkowania w wysokości do 20 proc. przychodów z tytułu działalności B+R, pod warunkiem jednak, że firma posiada status Centrum Badawczo-Rozwojowego (w tej chwili w Polsce jest 28 takich przedsiębiorstw)

KOLEJNA FIRMA Z BRANŻY AUTOMOTIVE WYSTARTOWAŁA W KSSE

OTWARCIE FABRYKI DAYCO W PODSTREFIE TYSKIEJ

–WITAJCIE W RODZINIE STREFOWEJ, ŻYCZĘ WAM POWODZENIA – POWIEDZIAŁ PIOTR WOJACZEK, PREZES KSSE 4 MARCA 2014 R., PODCZAS OTWARCIA ZAKŁADU PRODUKCYJNEGO AMERYKAŃSKIEJ FIRMY DAYCO W TYCHACH



W uroczystości otwarcia uczestniczyli członkowie zarządu Dayco: Richard Newsted, prezes oraz Jim Orchard, CEO firmy; Andrzej Brzegowy, dyrektor zakładu w Tychach, przedstawiciele zarządu KSSE, władze miasta Tychy, przedstawiciele klientów, dyrektorzy zakładów zlokalizowanych w tyskiej podstrefie oraz pracownicy Dayco – obecnie 175 osób.

– Chcemy, aby Dayco było wartościowe dla osób, które w nas zainwestowały. Wierzymy, że aby to osiągnąć, musimy dbać o naszych klientów poprzez dostarczanie im innowacyjnych produktów w konkurencyjnej cenie. Aby to osiągnąć, musimy również dbać o naszych pracowników, którzy są naszą

najważniejszą wartością i drogą do jej sukcesu. Wierzymy także w wartość współpracy z lokalną społecznością w krajach, w których Dayco ma zlokalizowane swoje zakłady – mówił podczas otwarcia Jim Orchard.

Andrzej Dziuba, prezydent Tychów, podkreślił natomiast, że inwestycja amerykańskiego koncernu jest niezwykle ważna dla miasta i społeczności lokalnej.

– Rzadko kiedy na otwarciu fabryki, w mniej znanej części Europy pojawia się cały zarząd spółki – podkreślił natomiast Piotr Wojacek. – To oznacza, że ta fabryka jest naprawdę ważna. A tym bardziej jest ważna dla nas. Bardzo dziękuję, że wybraliście to miejsce – dodał.

Prezes KSSE zaznaczył również, że Śląsk docenia amerykańskie inwestycje ze względu na amerykańską kulturę korporacyjną, która ponad wszystko ceni kompetencje pracowników, czego dowodem jest fakt, że szefami wszystkich amerykańskich koncernów w Strefie są Polacy.

W ramach prezentacji Dayco Poland, uczestnicy uroczystości mieli okazję zapoznać się z zainstalowanymi i uruchomionymi procesami produkcyjnymi. W tyskim zakładzie produkowane są koła pasowe z tłumieniem drgań skrętnych montowane w silnikach znanych europejskich odbiorców. Pierwsza produkcja testowa miała miejsce w październiku ubiegłego roku. ●

INWESTORZY W STREFIE CZUJĄ SIĘ DOBRZE I REINWESTUJĄ

STREFA NIE ZWALNIA TEMPA – KOLEJNE ZEZWOLENIA

DUŻO SIĘ OSTATNIO DZIEJE W KSSE – OTWARCIE FABRYKI DAYCO, UŁOKOWANIE NOWEJ PRODUKCJI W GM TYCHY... I NATYMNIE KONIEC - SĄ RÓWNIEŻ NOWE ZEZWOLENIA

Jedno z zezwoleń otrzymał Alupol Packaging, spółka zależna grupy Kęty, największy producent opakowań giętkich w Polsce. Oznacza to, że w ciągu dwóch najbliższych lat może zainwestować w produkcję w tyskim zakładzie nawet 66 mln zł. Planowana przez firmę reinwestycja obejmuje modernizację i rozbudowę istniejących hal produkcyjno-magazynowych wraz z infrastrukturą techniczno-technologiczną, a także wyposażenie w urządzenie typu ekstruder tandem wraz z urządzeniami do druku, laminacji i konfekcjonowania (m.in. cięcia) opakowań giętkich. Cała inwestycja będzie realizowana na terenie istniejącego zakładu w Tychach w latach 2014-2016, a jej wartość wyniesie od 44 do 66 mln zł. Są też wieści z Podstrefy Gliwickiej KSSE. W lutym zezwolenie otrzymała firma Da Gamma z Lublińca – producent nowoczesnych mebli. Na swoją inwestycję przeznaczy 25 mln zł i stworzy co najmniej 30 nowych miejsc pracy. Natomiast w Głucholazach, firma Schattdecor, producent materiałów dla branży meblarskiej, wyda 26 mln zł na inwestycję, polegającą na rozbudowie zakładu z zastosowaniem innowacji technologicznej na skalę światową. Przy tej okazji pojawi się również w zakładzie 30 nowych miejsc pracy. ●

OPTYMIZM SZEFÓW KONCERNÓW MOTORYZACYJNYCH NAJWIĘKSZY OD DWÓCH LAT

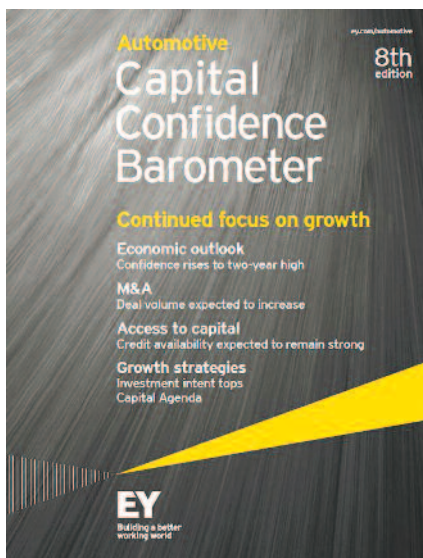
BADANIE EY: BRANŻA MOTORYZACYJNA BUDZI SIĘ DO ŻYCIA

ROŚNIE OPTYMIZM DOTYCZĄCY WZROSTU GOSPODARCZEGO, PERSPEKTYW ZATRUDNIENIA ORAZ DOSTĘPNOŚCI KREDYTÓW I RENTOWNOŚCI FIRM Z BRANŻY MOTORYZACYJNEJ – DOWODZI TEGO ÓSMY „BAROMETR NASTROJÓW MENEDŻERÓW FIRM SEKTORA MOTORYZACYJNEGO” FIRMY DORADCZEJ EY



O nastroje i opinie na temat sytuacji w gospodarce EY zapytał top menedżerów (prezesów, dyrektorów finansowych i członków zarządów) ze 173 firm z branży motoryzacyjnej w 72 krajach. Aż 61 proc. z nich zadeklarowało chęć rozwoju swojego biznesu i jest to najwyższy wynik od dwóch lat. Dodatkowo, w ciągu roku znacznie zwiększyła się liczba transakcji kapitałowych w sektorze, co spowodowało zwiększenie apetytu na dalsze fuzje i przejęcia. Jak deklaruje 38 proc. menedżerów zajmujących się przejęciami, strumień inwestycji będzie skierowany na rynki wschodzące: Indie, Brazylię i Chiny. Przyczyną wzrostu optymizmu menedżerów jest poprawa sytuacji na rynkach dojrzałych i stabilna kondycja dużych rynków wschodzących.

– Polska stanowi bardzo ważny element na europejskim rynku sektora motoryzacyjnego. Nasza pozycja – mimo dużej konkurencji – wydaje się być stabilna. Znajduje to odzwierciedlenie w decyzjach największych koncernów motoryzacyjnych co do lokowania produkcji w Polsce. Należy mieć nadzieję, że kolejne miesiące przyniosą nowe, dobre wiadomości. Nastroje wśród polskich menedżerów tego sektora określiłbym jako umiarkowany optymizm. Nasza sytuacja zależy przecież od sytuacji na rozwiniętych rynkach Europy Zachodniej.



A tutaj do pełnego szczęścia jeszcze trochę brakuje – ocenia Leszek Lerch, partner w EY.

Jednak zmiany na Starym Kontynencie idą w dobrym kierunku. Nieznaczne polepszenie sytuacji na rynku pracy, powolny powrót na ścieżkę dodatniego wzrostu PKB i coraz większy dostęp do kapitału to sygnały, że spowolnienie gospodarcze w regionie ma się ku końcowi. W Stanach Zjednoczonych zyski przedsiębiorstw, zatrudnienie oraz dostępność kredytów w dalszym ciągu rosną.

Aż 85 proc. szefów koncernów motoryzacyjnych przewiduje, że światowa

gospodarka będzie rosła w co najmniej umiarkowanym tempie. Większość respondentów spodziewa się wzrostu między 1 a 3 proc., chociaż prawie co piąty menedżer firmy motoryzacyjnej szacuje, że wzrost wyniesie ponad 3 proc.

Największy odsetek badanych na przestrzeni dwóch lat deklaruje wzrost zatrudnienia w branży. Firmy oczekują wzrostu zamówień, dlatego chcą zwiększać zatrudnienie. 59 proc. respondentów stwierdziło, że będzie tworzyć nowe miejsca pracy. Tylko 6 proc. przewiduje, że w ciągu najbliższych 12 miesięcy będzie musiało zredukować zatrudnienie.

Motoryzacja, wraz z sektorem paliwowym i branżą nowych technologii, to obszary, w których w najbliższej przyszłości będzie tworzonych najwięcej miejsc pracy. Te same gałęzie gospodarki cechują się też największą skłonnością do akwizycji.

Przysłowiową łyżką dziegciu w beczce miodu wśród głosów menedżerów motoryzacyjnych są obawy natury geopolitycznej. Co trzeci badany twierdzi, że tym, co może zachwiać wzrostem gospodarczym w ciągu najbliższych 12 miesięcy, mogą być turbulencje polityczne. Było to najczęściej wymieniane ryzyko, z którym muszą się liczyć firmy na całym świecie. Dopiero drugi w kolejności był przedłużający się kryzys w strefie euro. ●

Najważniejsze wyniki badania EY:

61 proc. traktuje rozwój firmy jako najwyższy priorytet

70 proc. oczekuje wzrostu liczby transakcji

88 proc. uważa, że dostępność kredytów jest na stabilnym poziomie lub się zwiększa

38 proc. planuje kontynuować akwizycje

54 proc. koncentruje się bardziej na rynkach wschodzących

61 proc. twierdzi, że sytuacja w światowej gospodarce się poprawi

DYSKUSJA O NOWEJ UNIJNEJ PERSPEKTYWIE FINANSOWEJ W SOSNOWCU

OGROMNE MOŻLIWOŚCI DLA ŚLĄSKA

PREMIEROWE FORUM TRANSFERU NOWYCH TECHNOLOGII, INNOWACJI I REWITALIZACJI W PRZEMYSŁE „SILESIA INNOWACJE” ODBYŁO SIĘ 24 MARCA W EXPO SILESIA W SOSNOWCU. KTO I O CZYM DYSKUTOWAŁ?



To była pierwsza konferencja w regionie, traktująca o nowej unijnej perspektywie finansowej w sposób tak kompleksowy i wyczerpujący. W ramach konferencji prof. Jerzy Buzek wygłosił prelekcję „Środki na innowacje i rewitalizację – spojrzenie Brukseli”. Iwona Wendel, podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju wyjaśniła w swoim wystąpieniu, jakie są źródła pozyskiwania środków na innowacje i rewitalizację w perspektywie finansowej 2014-2020. Konferencja była też okazją do zapoznania się z procedurami pozyskiwania środków, które przedstawił Arkadiusz Chęciński – członek zarządu województwa śląskiego. W dyskusji o wykorzystaniu funduszy unijnych udział wzięli m.in. Kazimierz Górski, prezydent Sosnowca; Zbigniew Podraza, prezydent Dąbrowy Górniczej; Paweł Pikoń, dyrektor Śląskiego Centrum Przedsiębiorczości, Piotr Wojacek, prezes KSSE.

Uczestnicy konferencji przekonywali, że Polska jest jednym z nielicznych krajów, które z budżetu unijnego dostaną więcej niż do tej pory. Przewidziano dla nas

105,8 mld euro (w tym 72,9 mld na politykę spójności a 28,5 mld euro na politykę rolną). Dla porównania: w latach 2007-2013 dostaliśmy około 102 mld euro, w tym 69 mld euro na politykę spójności i 26,9 mld euro na wspólną politykę rolną. Powody do satysfakcji powinny też mieć regiony z południa Polski – według dotychczasowych uzgodnień z resortem rozwoju regionalnego do Małopolski ma trafić prawie 2,9 mld euro. Więcej dostanie tylko województwo śląskie. I tu pojawia się niepowtarzalna szansa dla regionu, dzięki której można dokonać skoku gospodarczego i cywilizacyjnego porównywalnego tylko z okresem szybkiej industrializacji na przełomie XIX i XX wieku.

Wyzwania przed województwem śląskim stoją jednak ogromne. W Polsce wielkość gruntów zdegradowanych ocenia się na około 5 tys. hektarów, z czego ponad tysiąc hektarów znajduje się w woj. śląskim. Ile dokładnie – nikt nie wie, bo nie jest prowadzony wspólny rejestr. Jednak pewne jest, że wszystkie te grunty wymagają kosztownej i przemysłanej rewitalizacji.

Kolejny cel to unowocześnianie przemysłu. Na razie pod względem innowacji w produkcji i gospodarce polskie przedsiębiorstwa należą do najmniej aktywnych w UE, tymczasem właśnie dzięki temu możemy uzyskać największe efekty ekonomiczne.

– Województwo śląskie ma bogatą tradycję przemysłową i ogromny potencjał rozwojowy – mówił prof. Jerzy Buzek. – Mamy dziś wielkie firmy samochodowe w Tychach, Gliwicach, i Bielsku-Białej, a wokół nich 180 mniejszych i większych, już o zasięgu światowym. KSSE stała się niemal polską Doliną Krzemową. Dobrze rozwija się branża informatyczna i outsourcing, ale też tradycyjne branże – doinwestowane hutnictwo, no i oczywiście energetyka. Nowe fundusze europejskie tworzą dla regionu możliwość dalszego dynamicznego rozwoju. Musimy tę szansę wykorzystać – podkreślał.

Gra jest o wysoką stawkę – jeśli to wszystko się uda, w 2022 r. Polska może dołączyć do dwudziestki najbogatszych krajów świata. ●

SYNERGIA JEST DLA SSE KLUCZEM DO SUKCESU

Z JERZYM BUZKIEM,
POSŁEM PARLAMENTU
EUROPEJSKIEGO,
PREMIEREM RP
W LATACH 1997-2001,
PRZEWODNICZĄCYM PE
W LATACH 2009-2012
ROZMAWIAŁA ADRIANA
URGACZ-KUŹNIAK





Strefa: Nie da się pominąć w rozmowie tego, co najbardziej aktualne – konfliktu na Ukrainie. Ze względu na charakter magazynu Strefa, zapytam jednak nie o wymiar ludzki, o którym dyskutuje się już szeroko, a o wpływ niepokojów na Wschodzie na naszą gospodarkę i na funkcjonowanie małych i średnich przedsiębiorstw.

Jerzy Buzek: Niewątpliwie w sprawie agresywnej polityki Rosji wobec Ukrainy konieczne jest sięganie po wszelkie międzynarodowe narzędzia nacisku. Musimy mieć świadomość, że być może mamy do czynienia z momentem zwrotnym w historii Europy, bo dotychczas Unia nigdy nie zderzyła się z kryzysem politycznym, w tle którego może dojść do konfliktu zbrojnego. Oczywiście mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, bo tak naprawdę nikomu na tym nie zależy, również Rosji i jej oligarchom. Jednak muszą być podjęte wszelkie kroki, aby przede wszystkim ten wariant nie został zrealizowany, dlatego też cały czas podkreślam, że niezbędna jest obecność Unii Europejskiej, ONZ, OBWE i Rady Europy w tym regionie. Brak reakcji może skutkować zaangażowaniem działań wojskowych, które z kolei będą nieść ze sobą lawinę ludzkich tragedii. Ma Pani jednak rację, że poza zagrożeniem dla życia ludzkiego, niepokoje na Ukrainie i reakcja Rosji mają też ogromny wpływ na gospodarkę, zarówno w skali światowej, europejskiej, jak i w wymiarze polskim. Ze strony rosyjskiej już teraz padają oskarżenia pod adresem Polski o inspirowanie wydarzeń na Majdanie i podburzanie Europy w temacie Krymu. Co nas może czekać? Nic innego niż to, czym Rosja od dawna uderza w polską gospodarkę: zakaz eksportu wieprzowiny i produktów mlecznych oraz nierespektowanie ustaleń Światowej Organizacji Handlu. Oczywiście, możemy się również spodziewać problemów z rosyjskim Gazpromem. Na szczęście jednak Polska jest już w dużym stopniu niezależna, jeżeli chodzi o surowce energetyczne. W interesie naszego kraju bardzo ważne jest solidarne działanie wszystkich państw Unii. O to trudno, gdyż poszczególne Państwa bardziej myślą o bieżącym interesie niż o długofalowym bezpieczeństwie Europy. Mówimy o sankcjach i konieczności uniezależnienia się od gazu rosyjskiego, a jednocześnie poszczególne kraje łamią solidarność i jedność Unii zawierając bilateralne umowy z Rosją – przykładem tego jest gazociąg na południu Europy – South Stream. Umowy zawarte z Moskwą, w których zaplanowano odnogi South Stream, łamią unijne prawo, bo

zapewniają Gazpromowi monopol na eksploatację gazociągu. Komisja Europejska zażądała od państw członkowskich renegotiacji umów, a potem z mandatu tych państw sama zaczęła prowadzić te rozmowy, które obecnie są zawieszone. To jest tylko jeden z ogromnej ilości przykładów przedkładania partykularnych interesów nad przyszłość i bezpieczeństwo oraz skuteczność działań Unii Europejskiej. Mam nadzieję, że powaga obecnej sytuacji wymusi refleksję o tym, aby oprócz bieżącej reakcji pracować nad projektem przyszłościowych działań, które nie dopuszczą do małej skuteczności poczynań Unii. Zwłaszcza, że dysponujemy już instrumentami, nad którymi między innymi pracowałem w Parlamencie Europejskim, i które mogą doprowadzić do całkowitego osiągnięcia bezpieczeństwa energetycznego Unii Europejskiej. Mam tu na myśli jednolity rynek energii czy wspólnotę energetyczną, a także prace nad czystymi technologiami węglowymi, czy technologiami wydobycia gazu łupkowego. Wymaga to determinacji i oczywiście kosztuje, ale bezpieczeństwo zawsze kosztuje, zarówno to militarne jak i energetyczne. Dzisiaj widać, że warto w nie inwestować. Jeszcze raz powtarzam, że obecna sytuacja zmusza nas do bieżących reakcji i szybkich prac nad pakietem.

Zagrożeniem dla prowadzenia interesów może być również polityka klimatyczna UE. Jeśli przeformowane zostaną plany nakazujące zmniejszenie emisji CO² o 40 procent, jak wpłynie to na konkurencyjność naszych przedsiębiorstw?

Oczywiście, te propozycje są groźne, zwłaszcza dla tych gospodarek, które – jak Polska – nie zdążyły w pełni rozkwitnąć. Jestem za ochroną klimatu, ale cele jakie próbuje przyjąć Unia, są nierealistyczne, a ich skutkiem mogą być drastyczne podwyżki cen energii. Będą one niosły ze sobą istotne zagrożenia dla kondycji naszych przedsiębiorstw. Wyższe ceny energii to przecież przede wszystkim mniejsze bezpieczeństwo energetyczne, a co za nim idzie – mniejsza konkurencyjność polskich firm oraz mniej miejsc pracy.

Uważam, że bardziej zasadne niż eliminowanie wykorzystywanych powszechnie surowców energetycznych, np. węgla, jest prowadzenie badań nad nowymi, przyjaznymi środowisku technologiami i sprawne ich wprowadzanie. Polska dysponuje węglem i gazem z łupków i to te, rodzime źródła energii, powinny stanowić podstawę

naszej gospodarki energetycznej. Zwiększamy też naszą efektywność w tym zakresie, w myśl zasady, że najtańsza energia to ta, której nie trzeba produkować.

Ogromne znaczenie dla polskiej gospodarki energetycznej mają między innymi rurociągi gazowe i ich połączenia między państwami. Przypominam, że w unijnym budżecie na lata 2014-2020 przewidzieliśmy na ten cel około 6 miliardów euro. Dla Polski oznacza to możliwość pozyskania środków na realizację aż 12 projektów! Istotna dla stabilizacji naszego rynku energii jest również efektywna współpraca z krajami Wspólnoty Energetycznej, a zwłaszcza z Ukrainą. Pozwoli nam to na wzmocnienie pozycji w negocjacjach z dostawcami energii spoza Unii, umożliwi uniezależnienie cen taniejącego globalnie gazu od cen wciąż drożejącej ropy i zapewni rzeczywistą dywersyfikację energii.

Nie spodziewam się, aby najbliższy szczyt klimatyczny UE przyniósł jakieś wiążące decyzje w sprawie kształtowania pakietu klimatycznego po 2030 roku. Moim zdaniem, Polska może zawetować propozycje, albo zgodzić się pod konkretnymi warunkami. Warunki te musiałyby być bardzo czytelne i uwzględniać realia polskiej gospodarki. Musielibyśmy jasno określić sfinansowania jakich inwestycji i jakich instrumentów wsparcia oczekujemy od Komisji Europejskiej, abyśmy mogli spełnić warunki pakietu klimatycznego bez zagrożeń dla naszej gospodarki. Ale przede wszystkim musimy szukać partnerów, którzy podobnie jak my patrzą na pakiet klimatyczny. Przypomnijmy sobie że Unia ma też ambicje bycia pierwszą gospodarką świata, dlatego konieczny jest kompromis między ochroną klimatu a konkurencyjnością gospodarki.

W tym roku mija 20 lat od VI Krajowego Zjazdu Delegatów Solidarności w Mielcu, na którym poparte zostały założenia dotyczące powstania specjalnych stref ekonomicznych. Był Pan wtedy wielkim orędownikiem ich zakładania. Jakie padały tam argumenty? Jakie zgłaszano obawy?

Kiedy w 1994 roku odbywał się VI Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności, Mielec był zagrożony najwyższą stopą bezrobocia w kraju. Już wtedy wynosiła ona 22 procent. Wybraliśmy to miasto właśnie ze względu na jego trudną sytuację, na brak nadziei lokalnej społeczności na znalezienie pracy i lepszą przyszłość. Jeśli chcieliśmy im pomóc, nie mieliśmy czasu do stracenia. Upadał zakład lotniczy, tysiące ludzi straciło pracę. Wiedzieliśmy, że aby odnieść sukces, trzeba ponieść ryzyko. Zrozumieliśmy wówczas, że szansą na zmianę tego stanu rzeczy może być utworzenie specjalnej strefy ekonomicznej. Dlatego też podjęta na ówczesnym zjeździe uchwała popierająca powstawanie stref ekonomicznych była najważniejszą z tych, które zostały wtedy podjęte. Pierwsza SSE powstała właśnie tam, rok później. Z perspektywy czasu można ocenić, że było to bardzo dobre rozwiązanie.

Czy przyglądał się Pan działalności SSE na przestrzeni tych 20 lat? Jak ją Pan ocenia?

Wielokrotnie gościłem w firmach działających na obszarach wchodzących w skład specjalnych stref ekonomicznych i przypominam, że firmy strefowe to nie tylko przywileje, ale również wzięcie na siebie obowiązków, których nie mają firmy działające poza strefami. Za każdym razem byłem pod dużym wrażeniem, jakie zmiany dokonały się w lokalnych społecznościach. Korzyści zaobserwować można na wielu polach. Z jednej strony cieszy napływ nowych inwestycji i idące za nimi wpływy do budżetów gminnych i przede wszystkim nowe miejsca pracy. Z drugiej strony w gminach, w których zlokalizowane są strefy, widoczna jest również poprawa poziomu usług administracyjnych, wprowadzane są dobre praktyki we



współpracy publiczno-prawnej, cieszy także dostępność wykwalifikowanej kadry. Nie należy też zapominać, że Strefy często powstały – szczególnie w pierwszym okresie – na terenach zdegradowanych, a taka ich lokalizacja przyczyniła się znacznie do rewitalizacji tych obszarów i nadania im nowych funkcji.

Pierwotnie preferencyjne zasady prowadzenia działalności w strefach miały obowiązywać do tego roku. Na szczęście dwukrotnie przedłużono ten termin. I w tym przypadku był Pan ambasadorem SSE. Jakie argumenty przeciwników przedłużenia działalności stref do 2026 roku musiał Pan zbijać?

To prawda, że od początku dyskusji na ten temat, byłem przeciwnikiem likwidacji specjalnych stref ekonomicznych. Z powodzeniem funkcjonują one od 60 lat w całej Unii Europejskiej. Zwracam uwagę, że w czasie kryzysu, oficjalnie w UE, między innymi głosem pani kanclerz Angeli Merkel, uznano strefy za jeden z bardzo dobrych instrumentów przeciwdziałania spowolnieniu gospodarczemu. Nikt nie kwestionuje wpływu stref na rozwój gospodarczy regionów i zmniejszenie bezrobocia. Pomoc publiczna nie jest niczym szokującym, jeśli jest prawidłowo dedykowana i jest ona stosowana we wszystkich krajach unijnych. Nie wyobrażam sobie pozytywnych zmian na Śląsku bez Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Śląsk musi zmienić oblicze na region innowacyjnej gospodarki z atrakcyjnymi miejscami pracy dla młodych ludzi i taki instrument, jak specjalna strefa ekonomiczna zdecydowanie w tym pomaga. Zgadzam się jednak z tym, że nowe ulgi podatkowe muszą być przyznawane szczególnie tym przedsiębiorstwom, które idą z duchem czasu i decydują się na innowacje technologiczne.

No właśnie. Pod koniec ubiegłego roku UE przyjęła dokument pod nazwą Horyzont 2020. Stawia on akcent na działania innowacyjne i wspiera badania w tym zakresie. Jakie to niesie ze sobą korzyści dla przedsiębiorstw działających w strefach?

Niedawno dość szeroko omawiałem ten dokument na Politechnice Śląskiej. Jako sprawozdawca poprzedniego, 7. Programu Ramowego UE na lata 2007-2013, wciąż ubolewam, że nasze projekty pozyskiwały w nim zaledwie kilkaset milionów euro. Nie ukrywam, że mieliśmy ape-



tyt na więcej, na 1 miliard euro. Szacowaliśmy to na podstawie proporcji w stosunku do wielkości naszego kraju. Gdzieś jednak po drodze zabrakło chyba doświadczenia, odwagi dokonywania zmian. Z dużym optymizmem obserwuję jednak, że obecnie coraz więcej powstaje w Polsce ośrodków badawczych, otwieranych przy wyższych uczelniach. Prowadzone są tam zarówno badania podstawowe, jak i – najważniejsze w programie Horyzont 2020 – badania stosowane.

Powinniśmy się skupić na tym, aby podejmowane kierunki badań odpowiadały zapotrzebowaniu w wymiarze europejskim. Dysponujemy znakomitym zapleczem naukowców i infrastruktury badawczej, jednak, żeby osiągnąć efekt, potrzebujemy ścisłego kontaktu z biznesem. To między innymi od firm działających w strefach ekonomicznych zależy, czy uda się w Polsce podjąć wyzwanie prowadzenia badań interdyscyplinarnych, dobrze zorganizowanych i istotnych pod względem innowacyjności. Niezwykle ważne jest zaangażowanie przemysłu, który również musi wesprzeć ten cel finansowo.

Jak dotąd, dobrze radziliśmy sobie z wykorzystaniem środków unijnych na drogi, infrastrukturę, a także rolnictwo. Niestety, mniej funduszy europejskich udawało nam się przekuć na sukces w dziedzinach badawczych i innowacyjnych. Cóż, te pieniądze musimy pozyskiwać z samej Brukseli, a pewna nieudolność w tym zakresie zepchnęła nas na 23. miejsce w innowacyjności. To nie jest zadowalający wynik – wykorzystajmy zatem szansę, jaką daje nam program Horyzont 2020. Naciskajmy na to, aby współpraca między nauką a biznesem stała się faktem, a nie intencją. Dzięki temu zapewnimy naszej gospodarce konkurencyjność. Nie ukrywam też, że liczę na szczególne zainteresowanie badaniami nad pozyskaniem i zastosowaniem czystych technologii węglowych, co szczególnie dla nas tu, na Śląsku, jest ważne. Chcemy, aby węgiel nadal był ważnym surowcem energetycznym i chcemy też niskich cen energii oraz pozytywnych zmian środowiskowych, a to jest do osiągnięcia, jeżeli racjonalnie wykorzystamy środki unijne.

Jaką przyszłość widzi Pan przed Strefami Ekonomicznymi? Jakie wyzwania?

Specjalne Strefy Ekonomiczne to już nie tylko instytucje, które przygotowują grunty, infrastrukturę, obsługują inwestorów, którzy mogą

być zwolnieni z podatku. Dzisiaj, odpowiadając na szereg wyzwań, podejmują się zupełnie nowych zadań.

Współcześnie to silne instytucje z dostępem do parków naukowo-technologicznych, do ośrodków naukowo-badawczych, prowadzące projekty restrukturyzacyjne, wspierające innowacyjne przedsięwzięcia we współpracy z uczelniami, instytucjami samorządowymi, ministerstwami. To sprawne narzędzia, które na różne sposoby przeciwdziałają bezrobociu i wpływają na rynek pracy w lokalnych społecznościach. Dzieje się tak na przykład poprzez współpracę z lokalnymi władzami przy tworzeniu przyjaznych inwestycjom planów zagospodarowania przestrzennego. Innym sposobem jest wsparcie dla programów wspomagających szkolnictwo zawodowe. Efektem takich działań jest to, że firmy, które strefa przyciąga na taki lokalny rynek, to dobrze funkcjonujące przedsiębiorstwa. Wsparte działaniami lokalnych władz i strefy tworzą nowe miejsca pracy, ale też dają zlecenia lokalnym podwykonawcom usług czy dostawcom półproduktów. W ten sposób jedno miejsce pracy w strefie utrzymuje 2-3 poza nią, ale mogą one sprawnie działać tylko, jeżeli nie będziemy stwarzać im biurokratycznych barier. Oczywiście, muszą one działać w trybie konkurencyjności i transparentności zgodnie z unijnymi procedurami, ale nie można – co ostatnio uważam z niepokojem – nakładać na strefy niezrozumiałych, dodatkowych, biurokratycznych ograniczeń, które nie wynikają z prawa unijnego, ale ze zbytnej ambicji polskich urzędów. Mam okazję przyglądać się różnym strefom, najczęściej jednak Katowickiej, wielokrotnie dawałem publicznie wyraz uznania dla jej działalności i inicjatyw, których się podejmuje, między innymi takich jak klastry, aktywizacja zawodowa kobiet, szkolnictwo zawodowe. Wielu inwestorów, z którymi rozmawiałem, nie zdecydowałoby się na inwestycje, a potem reinwestycje, gdyby nie miało poczucia bezpieczeństwa, które daje im Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna. Dlatego mam nadzieję, że działalność specjalnych stref ekonomicznych zostanie doceniona i – w sposób najlepszy z możliwych – włączona w nową strategię na lata 2014-2020. ●

ZAPRASZAMY PRODUCENTÓW BRANŻY AGD
DO WZIĘCIA UDZIAŁU W WYDARZENIU

Z AGD PO DRODZE

II FORUM PRODUCENTÓW ARTYKUŁÓW
GOSPODARSTWA DOMOWEGO

15 maja 2014 • HOTEL REZYDENCJA, Piekary Śląskie

KONTAKT: arkadiusz.rudowicz@lila-logistik.com T: +48 665 335 669



MÜLLER | DIE LILA LOGISTIK

PARTNERZY HONOROWI



„Ludzie to anioły z jednym skrzydłem,
dlatego aby się wznieść, musimy trzymać się razem”

Maria Konopnicka

ANIOŁY NIE SPADAJĄ Z NIEBA

STOWARZYSZENIE POMOCY DZIECIOM I MŁODZIEŻY DOM ANIOŁÓW STRÓŻÓW
Z KATOWIC TO NIEZWYKŁA INSTYTUCJA. JUŻ SAMA NAZWA WZBUDZA ZAUFANIE
I WIARĘ W TO, ŻE LUDZIE, KTÓRZY NA PATRONÓW POWOŁALI ANIOŁY, ZAOPIEKUJĄ
SIĘ NAM TROSKLIWIE. PRACOWNICY I WOLONTARIUSZE STOWARZYSZENIA PRACUJĄ
NA KATOWICKIM ZAŁĘŻU. POD ICH SKRZYDŁAMI ZNAJDUJE SIĘ PONAD SETKA DZIECI
W ŚWIETLICACH I KLUBIE MŁODZIEŻOWYM ORAZ PRAWIE CZTERYSTA
W PROGRAMIE ULICZNYM



Historia Domu Aniołów Stróżów rozpoczęła się na początku lat 90. Ludzie o dobrym sercu pojawili się w miejscu w niczym nie przypominającym raj – na katowickim dworcu, wśród wachaczy kleju, prostytutek i złodziei.

Nie przybyli, by prawić im kazania, bo nie mieli monopolu na mądrość. Pytali o potrzeby i pomagali je zaspokajać. Czasem wystarczyło umożliwić komuś wzięcie kąpieli i wypranie cuchnących ubrań, innym razem pomoc wymagała obecności przy załatwianiu spraw formalnych lub łagodzeniu zatargów z prawem.

Anioły sprowadził na ziemię pewien kleryk, który organizował na dworcu wigilię dla bezdomnych. Z przerażeniem obserwował dzieci, które, mimo późnych godzin nocnych, kręciły się wokół dorosłych, wyrzutków społecznych, outsiderów i przestępców. Postanowił to zmienić i chwilę potem, wokół niego zgromadziło się wielu wolontariuszy, którzy rozpoczęli pracę na ulicy, na podwórkach, klatkach schodowych i w mieszkaniach tych dzieci. – Byliśmy zbieraniną ludzi o dobrych chęciach. Nie zakładaliśmy, że wiemy jak pomóc, że mamy lekarstwo na problemy i mądrość, która pozwoli uniknąć im i nam błędów – mówi Monika Bajka, prezes Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom i Młodzieży Dom Aniołów Stróżów z Katowic. – Jeździliśmy z nimi do więzie-



Adriana
Urgacz-Kuźniak



Wojciech
Leśny

nia, na odwyki... Nocowaliśmy z nimi w Domu Aniołów Stróżów, gdy nie mogli wrócić na noc do swoich domów. W naturalny sposób zdobyliśmy ich serca. Tak podejrzewam, bo przychodzą do dzisiaj.

Pierwszy Dom Aniołów Stróżów otwarty został dokładnie 20 lat temu, w 1994 roku w budynku przy ul. Andrzeja, vis-a-vis dworca. Gdy wolontariusze weszli do zrujnowanych pomieszczeń, przy świetle zapalniczki odmówili znaną modlitwę do Anioła Stróża. Usłyszał i jako patron pozostał z nimi do teraz.

PIERWSZY DOM ANIOŁÓW STRÓŻÓW

Był to dom otwartych drzwi, do którego wstęp miał każdy, niezależnie od wieku i potrzeb. Korzystała z niego głównie młodzież odrzucona, zdemoralizowana, taka, która ma kontakt ze światem przestępczym, jest uzależniona od substancji psychoaktywnych, młodociani przestępcy i prostytutki. – Początkowo byliśmy zbieraniną ludzi marzących o tym, aby naprawić świat – wspomina Bajka. – Zrozumieliśmy jednak szybko, że wykonujemy syzyfową pracę. Tak długo, jak nasi podopieczni byli z nami, wszystko układało się w miarę dobrze. Gdy zostawali sami, zaczynali się staczać. Do tego serca i misji postanowiliśmy więc dołożyć trochę rozumu i kompetencji. Dlatego zaczęliśmy się uczyć.



Kto jest kim?

MONIKA BAJKA

Prezes i współzałożycielka Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom i Młodzieży Dom Aniołów Stróżów z Katowic, absolwentka socjologii oraz zarządzania i marketingu, a także wielu szkoleń tj. szkolenie w zakresie pracy ulicznej w Stichting Streetcornerwork Centrum w Amsterdamie, stażu w Klinice Psychiatrycznej dla młodzieży z zaburzeniami osobowości w Alkmaar – Holandia, Studium Psychologicznego Treningu Grupowego i Psychoedukacji Krakowskiej Szkoły Psychoterapii Psychoanalitycznej oraz Studium Psychoprofilaktyki w Warszawie. Trenerka szkoleń z zakresu pracy ulicznej współprowadzonych z francuską organizacją GPAS oraz Fundacją dla Polski w ramach programu „Dzieci ulicy” oraz współpracowniczka Co-operating Dutch Foundation for Central and Eastern Europe z Holandii jako konsultantka programów na rzecz dzieci ulicy realizowanych przez organizacje pozarządowe w Rumunii oraz Bośni i Hercegowinie. Liderka w programie „LIDERZY” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Od 18 lat zaangażowana w działania społeczne na rzecz osób wykluczonych. Zaczynała jako wolontariuszka działająca na rzecz osób bezdomnych mieszkających w kanałach ciepłowniczych oraz na dworcu kolejowym w Katowicach. Zakładała Punkt Pracowników Ulicznych oraz Świetlicę Terapeutyczną dla dzieci w wieku młodszym szkolnym. Współtwórczyni Środowiskowego Programu Psychoprofilaktycznego dla dzieci i młodzieży oraz ich rodzin zagrożonych marginalizacją społeczną. Prywatnie mama 8-letniego Kuby i 10-letniego Jasia.

Pierwszym pomysłem Aniołów była budowa ośrodka całodobowego i zamieszkanie w nim. – Upatrzyliśmy sobie miejsce w Lasach Panewnickich, a znajomi architekci wykonali dla nas projekt. Jego realizacja okazała się jednak niemożliwa, głównie ze względów ekonomicznych. Również kolejne pomysły rozбивały się o fundusze – przyznaje prezes Stowarzyszenia.

Wtedy w życiu Aniołów pojawiła się Co-operating Dutch Foundation for Central and Eastern Europe z Holandii. – Jej członkowie, bazując na doświadczeniu Europy Zachodniej, doradzili nam, żeby nie otwierać domu całodobowego, tylko pomoc ambulatoryjną, która jest tańsza – wyjaśnia Monika Bajka.

Tak się narodził pomysł, żeby rozdzielić funkcję stałej pracy terapeutycznej od funkcji interwencyjnej. Chodziło m.in. o odseparowanie dzieci i młodzieży, które stworzyły już stałą grupę i relacje z wychowawcami od młodych, przychodzących do Aniołów z dworca czy ulicy.

PRZEPROWADZKA

– Wystąpiliśmy do miasta z prośbą o lokal na działalność interwencyjną. Mieliliśmy nadzieję, że to będzie przy dworcu. Miasto jednak przydzieliło nam budynek na Załężu. I tak, w 1999 roku powstał tu dom pracowników ulicznych – nasza rozmówczyni kontynuuje opowieść.

Budynek wyremontowany został przy pomocy Holendrów. Jednocześnie Anioły zdobywały coraz większą wiedzę, pozyskiwały wsparcie finansowe z zewnątrz i współpracę samorządu. – Nasza pomoc wciąż jednak nastawiona była na ludzi z Centrum. Przywożenie ich do Załęża wiązało się jednak z licznymi problemami. Po pierwsze, nie akceptowała tego lokalna społeczność, dochodziło nawet do aktów agresji. Okazało się, że Załęże jest dzielnicą dość zamkniętą, podobnie jak wiele jej podobnych. Na początku wierzyliśmy, że to się uda zmienić.

Jakiś czas Dom Aniołów Stróżów na Załężu funkcjonował więc jak oaza na pustyni, pomagając ludziom z zewnątrz. Aż do dnia, w którym jego pracownicy i wolontariusze dostrzegli, że kraty zabezpieczające okna na najniższym poziomie obwieszone są dziećmi. Maluchy nie ukrywały swojej ciekawości, chciały wejść do środka i zobaczyć ten tajemniczy klub z atrakcjami. Na nic zdały się tłumaczenia, że to miejsce spotkań młodzieży, a nie dzieci. Małe, ciekawskie oczy nie spuszczały z Domu Aniołów Stróżów wzroku...

Tak minęły dwa lata, bogate w kolejne cenne doświadczenia. Nie dało się nie zauważyć, że nie ma większego sensu prowadzenie lokalu dla młodzieży z Centrum z dala od problemu.

Trudno również było nadal ignorować pukające do drzwi dzieciaki, maluchy „stać”, które całe dni spędzają na ulicy. Dlatego też – w 2001 roku – otwarta została pierwsza świetlica. Najmłodsze dzieci korzystające z niej miały 6 lat, najstarsze 9. – Równolegle w Centrum, w domu przy ul. Andrzeja otwarliśmy drugą świetlicę dla dzieci w wieku 10-14 lat – mówi Bajka. – Czuliśmy, że musimy zbudować pewien kompletny system tak, aby dzieci do lat 9, które do nas przychodzą, później mogły również pozostać pod naszymi skrzydłami. Ponownie pojawił się jednak problem z lokalizacją. Żadne z dzieci, które ukończyły 9 lat, nie jeździło na Andrzeja. – Popełniając błędy i weryfikując je, doszliśmy



do stanu dzisiejszego: mamy wieloetapowy system w jednym środowisku – dodaje prezes Aniołów.

ROZPOSTARLI SKRZYDŁA NAD ZAŁĘŻEM

Anioły przybyły na Załęże w przełomowych dla dzielnicy latach 90. Wtedy zamknięta została Huta Baildon i zaczęła się restrukturyzacja Kopalni Kleofas, która również jest już dzisiaj zamknięta. Niemal cała lokalna społeczność została bez pracy. Z każdego kąta wyglądał brak nadziei, nieprzystosowanie do zmian, załamanie znanego i ugruntowanego od pokoleń stanu rzeczy. Ojciec nie potrafił już utrzymać rodziny. Jego żona, matka, dotąd prowadząca dom, nie umiała odnaleźć się na rynku pracy, nie chciała też zrozumieć frustracji, która zawładnęła życiem jej męża. Zniknęło organizowane przez kopalnię życie społeczne – kolonie, wspólne imprezy po szychcie... Przez chwilę było jeszcze dobrze – górnicze odprawy pozwoliły na krótko na dostatnie życie. Jak grzyby po deszczu wyrastały w oknach zrujnowanych budynków anteny do odbioru telewizji satelitarnej. Wiele rodzin cieszyło się z nowego samochodu, który pochłonał wszystkie otrzymane pieniądze. – Na kilkaset rodzin, z którymi pracowaliśmy przez te lata, znam tylko jedną, która dobrze wykorzystwała górniczą odprawę, zakładając sklep spożywczy – podkreśla Bajka.

Większość utonęła w beznadziei. Nieporadność życiowa i apatia rodziców nie pozostały bez wpływu na dzieci. Obowiązek ich wychowania przejęła ulica...

JAK W AKADEMII PANA KLEKSA

Na jednym z filmów zamieszczonych na stronie anioły24.pl dzieci śpiewają piosenki znane z Akademii Pana Kleksa. Ich Dom również przywodzi na myśl kolorowy świat fantazji, w którym mądrze pomyślana dyscyplina łączy się z beztro-

ską zabawą, tak ważną dla szczęśliwego dzieciństwa. Ze sporym podziwem przyglądamy się zaangażowaniu, z jakim maluchy sprzątają placówkę. Po chwili już rozumiemy, skąd się bierze ta ich dojrzała sumienność.

– Przyjmijmy, że dziecko potrzebuje piórnika – wyjaśnia nam Bajka. – Naturalne jest, że skoro potrzebuje, trzeba mu dać. My pytamy jednak, a co ono może zrobić, żeby go dostać. Wtedy dziecko w grupie składa propozycję, np. że umyje dwa okna, albo upiecze ciasto. Grupa odpowiada mu, dając zadania adekwatne do jego możliwości, co dodatkowo podnosi jego samoocenę. Po skończonym zadaniu komisja ocenia jego efekty i zaangażowanie, czasami wskazując konkretne poprawki. To uczy tego, że chodzenie na skróty może działać na ulicy, ale nie działa w prawdziwym życiu.

W Domu Aniołów Stróżów dzieci uczą się pracy i odpowiedzialności za swój los. Tu nie ma nic za darmo.

ANIOŁY NIE SPADAJĄ Z NIEBA

W budynku są cztery placówki, trzy świetlice i klub młodzieżowy, jest pracownia logopedy, który pracuje z dziećmi od trzeciego roku życia, a tuż obok jest lokal poradni rodzinnej, gdzie pracuje czterech asystentów rodzinnych.

Z pomocy Aniołów korzysta około 100 dzieci w świetlicach i klubie młodzieżowym oraz 80 rodzin, którymi opiekuje się Poradnia Rodzinna. Na terenie Załęża realizowany jest również program uliczny, w którym uczestniczy ok. 400 dzieci rocznie. Program uliczny to dyżury streetworkerów, gry i zabawy podwórkowe, ale również Akademia Piłki Nożnej i Akademia Judo dla dzieciaków z ulicy. Anioły są też inicjatorami wielu lokalnych wydarzeń, takich jak Tour de Załęże, czyli Wyścig na Byleczym, bale karnawałowe, ferie dla dzieci i wiele innych. Działania prowadzone są wszędzie tam, gdzie znajdują się maluchy pozostawione bez opieki i młodzież doświadczająca beznadziei. Prace te intensyfikują się w wakacje, podczas których dzieci, nawet jeśli korzystają z dwutygodniowych kolonii organizowanych przez MOPS, przez większość czasu pozostają same.

W każdej z placówek pracuje na stałe trzech wychowawców korekcyjnych. Rano są w szkołach i rodzinach, a od 13 do 19 pracują z dziećmi w świetlicy. To, razem z czterema asystentami rodzinnymi, ze streetworkerem, animatorem i osobami koordynującymi działalność instytucji, daje w sumie 24 osoby pracujące na pełnym etacie. Ich działania wspiera ok. 100 wolontariuszy. Są wśród nich właściciele firm, emerytowany filozof, krawcowa i przedstawiciele wielu innych zawodów, z których każdy wnosi coś ważnego do działalności Stowarzyszenia. Wszystkich ich łączy chęć niesienia pomocy i poświęcenia tak cennej rzeczy, jaką jest czas, dla zaspokojenia potrzeb innego człowieka.

ANIOŁOM POTRZEBNA JEST POMOC

– Powiem wprost: potrzebujemy pieniędzy – mówi Monika Bajka. – Mamy wypracowanych sporo kontaktów, dzięki którym udaje się uzyskać wsparcie rzeczowe. Natomiast największą naszą wartością są ludzie – wychowawcy i terapeuci. Musimy im płacić za ich pracę, by za chwilę nie stali się naszymi klientami. Nie da się takich działań, tak profesjonalnych i wszechstronnych prowadzić samym wolontariatem. Dzieci potrzebują stabilizacji, więc ten człowiek, który tu jest, musi być zawsze. Moim marzeniem jest budowa-



nie sojuszu z biznesem, partnerstwa dla przyszłości. Właściciele firm mogą wnieść wsparcie rzeczowe, logistyczne, reklamowe, ale mogą też wnieść po prostu kapitał. Chciałabym, aby każda ze świetlic została objęta stałym mecenatem przez kilka podmiotów – rozmarza się Bajka.

Ta pomoc, mądra i celowa, przedkłada się potem na realne korzyści. Młodzi ludzie, którzy przechodzą przez system Stowarzyszenia, nie zasilają grona klientów pomocy społecznej, czy – jeszcze gorzej – lokalnych gangów złodziei. Mają pracę, zakładają rodziny i dobrze funkcjonują.

– Nie zmuszamy ich, by ukończyli studia, co wydaje się obecnie miarą sukcesu. Nie chcemy produkować bezrobotnych wykształconych ludzi. Pokazujemy im, jak ważne jest, aby mieć dobry zawód, na który jest duży popyt na rynku pracy, w tym w firmach działających w Strefie. Przekazujemy im również umiejętności związane z komputerem i internetem, takie jak np. grafika komputerowa. Przy wielu minusach plusem tych czasów jest mnogość startupów – nie trzeba mieć wyższego wykształcenia, jeśli pokaże się, co się potrafi. To jest szansa dla takich ludzi.

NIEBIAŃSKA Wdzięczność

Dlaczego warto pomóc – to pytanie, na które wcale niełatwo znaleźć odpowiedź. Może dlatego, że powinno się jej szukać wewnątrz nas samych, w zaspokajaniu własnej potrzeby bycia dobrym człowiekiem. To zadanie może być zrealizowane zwłaszcza wtedy, gdy naszą rękę wyciągniemy w kierunku osób działających w sposób mądry i systemowy. Z pewnością należą do nich pracownicy Aniołów.

– Dla kogoś, kto podziela takie podejście, kto chce budować kapitał społeczny, dodatkową wartością mogą być ci ludzie, którzy, przygotowani przez nas, staną się cennymi pracownikami. Nie bez znaczenia dla firm są również korzyści wizerunkowe – zaznacza Bajka. – Poza tym osoby i firmy, które chcą nam pomóc, znajdą się w dobrym towarzystwie. Wspierają nas: Małgorzata Socha, Alžbeta Lenska, Monika Mrozowska, Edyta Herbuś, Rafał Cieszyński, Olivier Janiak, Dariusz Dudek, Marcin Wyrostek i Magdalena Piekorz, ale też firmy, takie jak Silesia City Center, ING Bank Śląski czy IKEA Katowice. Za nasze działania zostaliśmy uhonorowani w 2004 roku wyróżnieniem, a w 2011 roku Nagrodą Główną kapituły PRO PUBLICO BONO za działania podejmowane na rzecz dobra wspólnego, przyznawaną przez kapitułę pod przewodnictwem prof. dr hab. Jerzego Buzka i prof. dr hab. Andrzeja Zolla. ●

Dom Aniołów Stróżów jest Organizacją Pożytku Publicznego. Można mu pomóc m.in. przeznaczając 1% oraz dokonując stałych wpłat na jego działalność statutową. Więcej informacji o tej instytucji znaleźć można na stronie www.anioły24.pl.

Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży
„Dom Aniołów Stróżów”

NIP: 634 24 24 781

REGON: 277553974

NR KRS: 0000009221

KONTO: ING Bank Śląski S.A.

36 1050 1214 1000 0022 4957 0207

TAKA INWESTYCJA TRAFIA SIĘ RAZ NA KILKADZIESIĄT LAT

ROZMOWA Z ANDRZEJEM BUŁĄ, MARSZAŁKIEM
WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO



Kto jest kim?

ANDRZEJ BUŁA

Marszałek województwa opolskiego, polski polityk, samorządowiec, nauczyciel, poseł na Sejm VI i VII kadencji. Urodził się w 1965 r. w Kluczborku. W 1989 r. ukończył studia na Wydziale Nauczycielskim Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu na kierunku trenerskim, z tytułem zawodowym magistra wychowania fizycznego. Odbił również podyplomowe studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu (organizacja i zarządzanie w sporcie) oraz w Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Opolu (organizacja i zarządzanie w placówkach oświatowych). Posiada tytuł zawodowy menedżera sportu i uprawnienia trenera zawodowego II klasy w piłce nożnej. Przez kilkanaście lat pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w liceum ogólnokształcącym w Kluczborku. Od 2003 pełnił funkcję dyrektora tamtejszego Ośrodka Sportu i Rekreacji. W latach 2006-2007 zasiadał w sejmiku opolskim. W wyborach parlamentarnych w 2007 został wybrany posłem na Sejm VI kadencji z listy Platformy Obywatelskiej, a w 2011 r. z powodzeniem ubiegał się o reelekcję. 12 listopada 2013 r. został wybrany na urząd marszałka opolskiego, w związku z czym wygasł jego mandat poselski. Prywatnie: miłośnik sportu, mąż i ojciec. Potrafi porozumiewać się w języku angielskim, rosyjskim i niemieckim.



STREFA: W listopadzie przejął Pan fotel marszałka województwa opolskiego po Józefie Sebeście, który sprawował ten urząd od 2006 r. Przed jakimi zadaniami został Pan postawiony i na jakich działaniach chce Pan koncentrować swoje siły w najbliższym czasie?

Andrzej Buła: Pierwszym i najpilniejszym zadaniem było przygotowanie projektu budżetu województwa opolskiego na rok 2014, co zakończyło się sukcesem. Jednocześnie prowadzone były prace związane z przygotowaniem projektu Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2014-2020. To kluczowy dla nas na najbliższe lata dokument, jeśli chodzi o środki unijne. Nie zapominajmy też, że pracując nad nową perspektywą unijną, musimy rozliczać projekty z perspektywy 2007-2013. Okres, nazwijmy to, jest gorący, ale traktuję to w kategorii wyzwania, nie problemu. Tak samo jak kontynuację programu Specjalnej Strefy Demograficznej dla województwa opolskiego. Tu też przyspieszyliśmy prace, a ich efekt w postaci narzędzi zaprezentowaliśmy 13 marca w Sejmie RP posłom, a także przedstawicielom kilku ministerstw i kancelarii Prezydenta RP.

Po dziesięciu miesiącach sporów i dyskusji, w Opolu wreszcie ruszyła rozbudowa elektrowni. To największa inwestycja przemysłowa w Polsce po 1989 roku. Co oznacza dla województwa, co oznacza dla całego kraju?

Zacznijmy od tego, że samorząd województwa opolskiego od początku wierzył w celowość rozbudowy elektrowni. Także wówczas, gdy ogłoszono odstąpienie od tego projektu. Wielokrotnie marszałek województwa opolskiego jeździł do stolicy, by lobbować za tą inwestycją. Na pewno byliśmy jednym z podmiotów, który przyczynił się do zmiany decyzji i w konsekwencji do podjęcia rozbudowy elektrowni. Dla Polski oznacza to bezpieczeństwo energetyczne, jest to ważna inwestycja także dla śląskiego górnictwa, bo jest to elektrownia opalana węglem. Dla naszego regionu to nowe miejsca pracy w trakcie inwestycji jak i po jej zakończeniu. To szansa dla naszych firm, mieszkańców i od nas będzie w dużej mierze zależało, czy ją wykorzystamy.

Czy może Pan przybliżyć szczegóły inwestycji? Czas jej zakończenia, nakłady finansowe? Czy w trakcie jej trwania mieszkańcy muszą liczyć się z jakimiś utrudnieniami?





Wolałbym, by o szczegółach inwestycji wypowiadał się inwestor, ewentualnie wykonawca. Z naszej strony liczymy się z tym, że w czasie trwania rozbudowy będą znaczne utrudnienia na drodze wojewódzkiej biegnącej z Opola do Namysłowa, obok rozbudowywanej elektrowni. Nie stoimy jednak z założonymi rękoma. Przygotowujemy się do budowy dwóch obwodnic: Dobrzecza Wielkiego i Czarnowas; w ciągu tej drogi wojewódzkiej. Głównym źródłem finansowania inwestycji będą pieniądze unijne z RPO WO na lata 2014-2020. Nie ukrywam, że zabiegamy, by jedna z dwóch obwodnic znalazła źródło finansowania w budżecie centralnym. Widzimy, że nasze starania znajdują zrozumienie w ministerstwie infrastruktury i rozwoju. Ostatecznej decyzji jednak nie ma.

Czy i w jaki sposób Opole będzie się starało pomóc przedsiębiorcom z regionu, aby jak najwięcej z nich mogło partycypować w realizacji inwestycji?

Z naszej strony chcemy przedsiębiorców uzbroić, nazwijmy to, w informację. Chcemy także doprowadzić do ich spotkania z inwestorem, a także konsorcjum, które będzie realizować tę inwestycję. Musimy

mieć jednak świadomość, że skończył się czas politycznej dyskusji wokół elektrowni. Teraz do głosu dochodzi ekonomia.

Jak wskazywał Pan w swoim exposé – „żądania publiczne będą rosły, budżet niestety nie”. Jaka jest obecna sytuacja finansowa województwa?

Województwo na koniec 2012 roku przekroczyło 60 proc. wskaźnik zadłużenia – w obecnym budżecie przewiduje się, że ten wskaźnik na koniec roku nie przekroczy 42 proc. O około 20 mln zmniejszy się także zadłużenie województwa, również tzw. nowe wskaźniki długu obowiązujące w 2014 roku są na poziomie gwarantującym bezpieczne funkcjonowanie. Optymistycznym sygnałem dla budżetu, wskazującym na pewne ożywienie w gospodarce, są wpływy z podatków CIT i PIT, jakie zanotowano pod koniec 2013 roku. Z CIT wpłynęło do budżetu o około 8 mln złotych więcej niż w roku 2012, w sumie zatem za rok 2013 wpływy te wyniosły około 80 mln zł. Po kilku latach spadku mamy więc powód do ostrożnego optymizmu. Trzeba mieć nadzieję, że jeśli ten ubiegłoroczny wzrost nie będzie jednorazowy, to będziemy mogli mówić o dodatkowych dochodach także na koniec tego roku.





W jakich obszarach Opolszczyzna będzie chciała pozyskać i wykorzystać fundusze unijne w nowej perspektywie 2014-2020?

Nasz Regionalny Program Operacyjny na lata 2014-2020 będzie dopiero negocjowany z Komisją Europejską. Naszą główną ideą jest takie wydawanie – a bardziej właściwe jest słowo inwestowanie – pieniędzy, by w przyszłości przyniosły one wpływy do budżetu państwa, samorządów. Polska, Opolszczyzna muszą przy inwestowaniu pieniędzy unijnych mieć przed oczami przyszłość i to całkiem niedaleką, gdy skończy się nam finansowa kropelówka z Unii. Pytanie jest takie: czy potrafilibyśmy dziś funkcjonować bez pieniędzy unijnych? A będziemy musieli.

Województwo opolskie otrzyma 50 mln euro z Regionalnego Programu Operacyjnego na uzbrojenie terenów inwestycyjnych. Czy wśród nich znajdują się również tereny Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej?

Pieniądze te pójdą na uzbrojenie terenów należących do samorządów lokalnych w Kędzierzynie-Koźlu, Nysie, Brzegu.

Opolszczyzna ma tereny inwestycyjne w trzech Specjalnych Strefach Ekonomicznych – Wałbrzyskiej, Tarnowskiej i Katowickiej. Jak Pan ocenia rolę i dokonania Katowickiej Strefy na Opolszczyźnie?

Porównywać można strefę wałbrzyską i katowicką. Z liczb wynika, że wałbrzyska zagospodarowała 40 proc. terenów, katowicka 20. Deklarowane nakłady w strefie wałbrzyskiej to blisko 3 mld zł i 5,7 tysiąca miejsc pracy, dla porównania w katowickiej to 425 mln zł i 690 osób. Na pewno liczymy na większą skuteczność katowickiej strefy, zwłaszcza widząc jej dokonania u naszych sąsiadów. My ze swej strony deklarujemy współpracę, tak jak ma to miejsce teraz przy zabiegach o koreańskiego inwestora.

Otrzymał Pan zielone światło na wykup udziałów w Wałbrzyskiej SSE, do której aportem zostaną wniesione nowe grunty. O jakich terenach mowa?

Udziały w wałbrzyskiej strefie odkupujemy od Kudowy-Zdroju za 420 tys. zł. Teraz pracujemy nad terenami, które wniesiemy aportem do wałbrzyskiej strefy. Ale nie jest to proces ani łatwy, ani szybki.

Czy ten krok – kupno udziałów w WSSE – może jakoś rzutować na liczbę terenów inwestycyjnych przyłączanych w przyszłości do KSSE?

Po pierwsze, Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna ma na terenie Opolszczyzny jeszcze ponad 360 ha niezagospodarowanych i liczymy, że znajdzie chętnych do zainwestowania na nich. Deklarujemy też współpracę w rozmowach z potencjalnymi inwestorami. Zarówno w naszym interesie, jak i w interesie Strefy jest to, aby na terenie naszego województwa pojawiali się nowi inwestorzy i powstawały nowe miejsca pracy. Jeśli nastąpi takie przyspieszenie w ściąganiu nowych firm, że KSSE zostanie bez terenów inwestycyjnych na Opolszczyźnie, to znajdziemy tereny, które będzie można do Strefy włączyć. Posiadanie udziałów w WSSE w niczym tu nie przeszkadza.

Jakie są kluczowe wyzwania, przed którymi stanie Opolszczyzna w najbliższych latach? Jakich nowych inwestycji można się spodziewać?

Nic nie przebieje rozbudowy elektrowni Opole wartiej 11,5 mld zł. Ale taka inwestycja trafia się raz na kilkadziesiąt lat. Obym się mylił. Na pewno widać ożywienie, jeśli chodzi o ściąganie inwestorów do stref na Opolszczyźnie. Trwają negocjacje z kolejnymi. Jednak chciałbym podkreślić, że z równą starannością co o nowych inwestorów chcemy troszczyć się o już istniejących, funkcjonujących często od lat poza strefami ekonomicznymi. O nich w ostatnich latach zapomniano, a to oni reinwestują i dają nowe miejsca pracy. W trudnych czasach walczą o utrzymanie na rynku i zatrudnienie dla opolskich rodzin. Właśnie walka o opolską rodzinę i przeciwdziałanie wyludnianiu się regionu to kluczowe wyzwanie jakie stoi przed naszym regionem. Opolskie wyludnia się najszybciej w kraju. Stąd w ramach pieniędzy unijnych na lata 2014-2020 – a mamy ich ponad 941 mln euro – aż 340 mln euro chcemy przeznaczyć na tak zwany Obszar Strategicznej Interwencji Depopulacja. Planujemy szereg działań zawartych w programie Specjalnej Strefy Demograficznej, które mają w pierwszym rzędzie powstrzymać wyludnianie się regionu. To jednak działania na lata, wykraczające daleko poza rok 2020. Niestety przez lata nie dostrzegaliśmy tego problemu. A on najmocniej dotknął opolskie, ale zaraz za nami są kolejne województwa. Starzenie się i wyludnianie to w najbliższym czasie problem nie tylko opolskiego, ale całej Polski. My tylko jako pierwsi chcemy znaleźć sposoby, narzędzia, jak ten niekorzystny proces powstrzymać. ●

POLITYKA KOBIECYM OKIEM

Z MIROSŁAWĄ NYKIEL,
POSŁANKĄ NA SEJM RP
ROZMAWIA ANNA NOWAK



Kto jest kim?

MIROSLAWA NYKIEL

Polityk, przedsiębiorca, żona i matka. Poseł na sejm VI i VII kadencji, senator VI kadencji, członek Komisji ds. Unii Europejskiej oraz Komisji Gospodarki, przewodnicząca Podkomisji stałej do spraw innowacyjnej gospodarki i rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw, przewodnicząca zespołu Parlamentarnego Polska – Stany Zjednoczone, wiceprzewodnicząca Parlamentarnego Zespołu do Spraw Energetyki, członek Komisji Nadzwyczajnej do spraw energetyki i surowców energetycznych, przedstawicielka Delegacji Parlamentarnej RP do Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy. W swojej działalności politycznej koncentruje się na trzech głównych obszarach: energetyce, małych i średnich przedsiębiorstwach oraz wsparciu kobiet. Jest absolwentką Uniwersytetu Śląskiego, Wyższej Szkoły Europejskiej w Warszawie i Francuskiego Instytutu Zarządzania. W warszawskiej Szkole Głównej Handlowej odbyła studia doktoranckie. Jako przedsiębiorca była prezesem zarządu RUCH SA (jedyną kobietą sprawującą funkcję naczelnego prezesa w 90-letniej historii spółki), a także założycielem, właścicielem i prezesem firmy ECB. Jest pomysłodawczynią i współorganizatorką Akademii Przedsiębiorczości i Sukcesu oraz Regionalnego Kongresu Kobiet Podbeskidzia, a także członkiem Beskidzkiej Inicjatywy Lokalnej w Bielsku-Białej. Prywatnie jest spełnioną żoną, mamą i babcią.

Strefa: Na czym skupia Pani uwagę w swojej – długoletniej już, bo rozpoczętej w 2005 roku – działalności politycznej?

Mirosława Nykiel: Moim głównym priorytetem jest przedsiębiorczość oraz związane z nią tworzenie nowych miejsc pracy, zwłaszcza dla osób młodych. Działam też na polu energetyki, to znaczy innowacyjnych sposobów jej pozyskiwania i racjonalnego użytkowania. Poza tym bardzo ważne jest dla mnie wspieranie wszystkich działań, wynikających z obecności Polski w Unii. W ostatnich latach nauczyliśmy się pozyskiwać środki unijne, teraz musimy zacząć korzystać z tego, co w Unii najlepsze. Najwyższy czas również wprowadzać zmiany do polskiego systemu – nie tylko prawnego, ale także w sferze przedsiębiorczości czy energetyki. W państwach wysokorozwiniętych pracuje się nad prawem elastycznym i przejrzystym, a w Polsce przeciwdziałając nadużywaniu prawa – system prawny paradoksalnie komplikujemy.



Chce Pani powiedzieć, że narzeka na biurokrację?

Uważam, że polska gospodarka nie uwolniła się jeszcze od barier biurokratycznych. W rozwoju firm przeszkadzają różne rzeczy – niestety, nierzadko są to po prostu absurdalne niedociągnięcia w prawie. Sama byłam przedsiębiorcą, założyłam własną firmę od zera, wcześniej zarządzałam dużą spółką – dlatego doskonale wiem, jak to jest. Myślę, że należy zwiększać swobodę działalności gospodarczej, a przedsiębiorców obdarzyć większym zaufaniem.

Biurokratyczne potyczki zdaje się, że są Pani znane nie tylko z doświadczenia prowadzenia własnego biznesu – a chociażby sprzed dwóch lat, kiedy to wspierała Pani działania zmierzające do otwarcia fabryki TRW w Bielsku-Białej. Zresztą – z sukcesem.



Najnowocześniejsze technologie i praca dla ludzi to sprawy, dla których warto pokonywać przeróżne przeszkody i trudności nie tylko biurokratyczne. Otwarcie wspomnianej przez Panią fabryki, przyniosło zatrudnienie dla 700 osób i ja miałam w tym dziele swój udział – to dla mnie kolejny powód do radości i dumy, który sprawia, że chce mi się jeszcze więcej pracować dla innych. Przez dwa lata walczyłam np. o zachowanie bielskiego oddziału firmy Tauron-Dystrybucja. Poza tym interesuje mnie tworzenie dobrych warunków do rozwoju przedsiębiorczości. Od czasu, kiedy byłam sprawozdawcą ustawy o Specjalnych Strefach Ekonomicznych, wspomagam i współpracuję z KSSE. Jej obecność w Bielsku-Białej pomaga utrzymać bezrobocie na niskim poziomie nie tylko w mieście, ale i w całym regionie. Teraz musimy pamiętać również o tym, aby w pełni wykorzystać innowacyjność,

która rodzi się na terenie SSE w Polsce. Uważam, że połączenie trzech sektorów: nauki, biznesu, gospodarki – jest tutaj absolutnie konieczne.

W życiu prywatnym jest Pani żoną, matką, babcią. A na arenie politycznej?

Również jestem dla ludzi – to ich interesy reprezentuję. Należę do dwóch komisji, Gospodarki i do Spraw Unii Europejskiej. Oprócz tego jestem członkiem Delegacji Parlamentarnej RP do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Pracuję także w zespołach i grupach parlamentarnych, między innymi jestem przewodniczącą Zespołu Parlamentarnego Polska – Stany Zjednoczone. Prowadzę też podkomisję do spraw rozwoju gospodarki innowacyjnej małych i średnich przedsiębiorstw, którą po półrocznych staraniach powołałam.



To całkiem sporo zajęć...

Według mnie polityka jest jedną z trudniejszych sztuk – oczywiście, o ile podchodzi się do niej odpowiedzialnie, a swoje obowiązki wykonuje uczciwie i sumiennie. Nie jest łatwo. Ja jednak zawsze twierdzę, że najlepsze jest działanie, a najgorsza jest bezczynność. Jeszcze w czasach szkolnych uprawiałam dużo sportu, co nauczyło mnie, że każdy dzień jest szansą do nauczenia się czegoś innego.

Jest Pani przedstawicielką parlamentu polskiego w Radzie Europy. Jak ocenia Pani aktywność Polek w stosunku do innych mieszkanki Europy?

Jako Polki jesteśmy fantastyczne – mamy dużo do powiedzenia, jednak nie zawsze jesteśmy tak przebojowe jak Europejki z krajów zachodnich. Wynika to z tego, że one dużo wcześniej zaczęły się przebijać przez różne struktury władzy, wchodziły w różne stowarzyszenia, same coś organizowały. Jednak muszę powiedzieć, że i u nas jest z tym coraz lepiej. Od czasów kiedy jesteśmy w UE, nasza pozycja stale rośnie.

I Pani, oprócz tego, że jest doskonałym przykładem na to, że można być kobietą aktywną zawodową i spełnioną rodzinnie. Jako m.in. organizatorka Regionalnego Kongresu Kobiet Podbeskidzia czy Honorowy Ambasador Przedsiębiorczości Kobiet, zachęca również inne kobiety do aktywności. Dlaczego?

Ponieważ przedsiębiorczość czy w ogóle aktywność na jakimkolwiek polu – czy to biznesowym, czy politycznym, czy społecznym – trzeba promować. Kiedy patrzę na panie z Podbeskidzia, widzę dużo fantastycznych kobiet, których nikt nie zauważa. Stąd moja inicjatywa, by organizować Kongresy Kobiet Podbeskidzia i pokazywać panie, które realizują się w działaniach społecznych na rzecz drugiego człowieka, a są anonimowe i niewiele o nich się mówi. Podczas gdy tak naprawdę powinny być sztandarowym przykładem. Poza tym współczesna kobieta, aby się spełniała, po-

winna być aktywna w wielu dziedzinach – robić karierę zawodową, realizować się z sukcesem w życiu prywatnym i na niwie społecznej.

Jest Pani również patronem honorowym Stowarzyszenia „Akademii Przedsiębiorczości i Sukcesu”, które promuje ideę sukcesu osiągniętego dzięki własnej pracy i przedsiębiorczości. To wydaje się być bardzo ważne, zważywszy na poziom bezrobocia – również wśród młodych.

Zgadza się. Chcemy pokazywać ludzi, którzy sukces już osiągnęli, aby ich przykład zachęcał innych, głównie właśnie młodych ludzi, do odkrywania w sobie cech i umiejętności gwarantujących jego osiągnięcie. Uważamy, że w dzisiejszych czasach, w realiach Unii Europejskiej i demokratycznego ustroju, istnieje wiele możliwości i sposobności, aby wziąć swój los we własne ręce. Wbrew powszechnemu przekonaniu, że osiągnięcie sukcesu tylko dzięki własnej pracy i uporowi jest bardzo trudne, chcemy, pokazując ludzi sukcesu, zmotywować do aktywniejszego poszukiwania własnej drogi do niego. Może w pierwszym odruchu idea powstania myśli o promowaniu sukcesu wydaje się niepotrzebna, ale przecież... sukces sam się nie wypromuje! Jest coś takiego, że w naszej polskiej rzeczywistości bardziej wspiera się działania wspomagające ubogich, potrzebujących – to dobre i szlachetne, ale również potrzebny jest dobry klimat i promocja sukcesu. Trzeba pokazywać ludzi, którym się udało, bo mieli marzenia i z nich nigdy nie zrezygnowali. Jeżeli ma się pasję, to ona na pewno doda skrzydeł. Tworząc telewizyjny program „Bielskie Ścieżki Sukcesu” a później „Beskidzkie Ścieżki Sukcesu” chciałam zachęcić młodych ludzi do szukania własnych dróg i ścieżek wiodących do spełnienia. Przy okazji poznałam wielu przedsiębiorców z regionu, którym udało się stworzyć naprawdę udane biznesy, odnoszące sukcesy nie tylko w Polsce, ale i za granicą. To się ceni, chwali i tym trzeba zarażać innych. ●

Kilka praktycznych porad dla zapracowanych menedżerów

DELEGOWAĆ CZY NIE DELEGOWAĆ...? DELEGOWAĆ!

- NIGDY NIE MASZ TYLE WŁADZY JAK W MOMENCIE, GDY SIĘ NIĄ
PODZIELISZ – MAWIĄŁ JOHN ADAIR. DLATEGO TEŻ DELEGOWANIE
ZADAŃ JEST JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH NARZĘDZI, JAKIMI
DYSPONUJE MENEDŻER



Delegowanie zadań to dzielenie się odpowiedzialnością menedżera z pracownikami. Nieumiejętne wykorzystywanie tego narzędzia prowadzi do spadku efektywności pracowników, obniża ich motywację, a przede wszystkim, zmusza samego menedżera do wytężonej pracy... Jeśli ktoś tego nie potrafi, zawsze będzie przeciążony i spóźniony, a jego pracownicy nigdy nie dojrzeją do samodzielnej pracy.

DELEGOWAĆ CZY NIE? OTO JEST PYTANIE

Dla wielu menedżerów delegowanie związane jest z dylematem. Musimy zachować to, czego chcemy uniknąć – odpowiedzialność. I musimy oddać w czyjeś ręce to, co chcemy zachować – władzę. Dylemat ten jest często wzmacniany przez czynnik natury psychologicznej, czyli opór wewnętrzny, niechęć, obawę przed delegacją zadań. Przyczynami takiego oporu mogą być: niejasność swojej roli, czyli brak wiedzy na temat własnych uprawnień i odpowiedzialności; chęć kontrolowania i panowania nad wszystkim; własne przeświadczenie, że jesteśmy niezastąpieni i wykonamy zadanie lepiej; lęk przed możliwością popełnienia błędów przez innych; dążenie do szybkiej satysfakcji, w ramach której chętnie podejmujemy się zadań, które są łatwe, gdyż daje to nam natychmiastową satysfakcję; obawa, że podwładny okaże się lepszy od nas.



Joanna
Cisek-Dąbrowska
* autorka jest
dyrektorem Centrum
Rozwoju Kadr
w Katowickiej
Specjalnej Strefie
Ekonomicznej

Bibliografia:
Bradley C. McRae,
(1994) Praktyczne
gospodarowanie
czasem, Lublin,
Wydawnictwo M&A
Komunikations Polska
Johns T. (2003)
Doskonałe zarządzanie
czasem, Poznań, Dom
Wydawniczy REBIS
Lothar J.S., (1999) Jak
organizować czas,
Warszawa, PWN
Mayer J.J., (2001)
Organizacja czasu,
Warszawa,
Wydawnictwo RM
Seiwert L.J (1998) Jak
organizować czas
Warszawa, PWN

DELEGOWANIE PIONOWE A DELEGOWANIE POZIOME

Delegowanie w dzisiejszych czasach ma odmienne znaczenie, niż w przeszłości. Oznacza to przekazywanie na niższy poziom prawa do podejmowania decyzji oraz odpowiedzialności.

Klasyczny model delegowania polegał na delegowaniu pionowym, tzn. kierujący wydawał polecenia podwładnym. Delegowanie pionowe związane jest z autokratycznym stylem zarządzania i sprawowaniu władzy w organizacji poprzez dyktowanie ludziom, co mają zrobić. W XXI wieku, w dobie demokracji, konieczności nadszania za nowymi technologiami i wyzwaniami globalizacji, coraz większego znaczenia nabiera samodzielna praca w zespole. Równie ważne jak delegowanie pionowe okazuje się delegowanie poziome polegające na wydawaniu poleceń ludziom, nad którymi nie ma się formalnej władzy. Aktualnie liczą się obydwa rodzaje delegowania, prowadzą bowiem z jednej strony do optymalnego podziału pracy, a z drugiej do dzielenia władzy i odpowiedzialności z innymi, czynienia ludzi odpowiedzialnymi za ich działania. Delegowanie związane jest z zaufaniem pomiędzy osobą delegującą, a tym do kogo prośba jest skierowana. Delegowanie przynosi najlepsze efekty, gdy klimat organizacyjny podkreśla rozwój pracownika, jego kreatywność i godność. A oto kilka porad dla menedżerów w kwestii delegowania.

DELEGUJ TAK WCZEŚNIE, JAK TO MOŻLIWE!

Im szybciej poinformujesz pracownika, tym będziesz miał większe szanse na realizację. Nie przechowuj zadań w szufladzie czy w swojej głowie. Dziel się nimi jak naj-
szybciej. Jest to jedna z podstawowych zasad zarządza-
nia czasem: to co można zlecić, należy bezzwłocznie
przekazać do realizacji.

DELEGUJ ADEKWATNIE DO ZDOLNOŚCI I MOŻLIWOŚCI PRACOWNIKÓW

Z mojego doświadczenia wynika, że rzucanie na głęboką
wodę to nie jest dobry pomysł. Czasem się sprawdza, to
fakt, ale ryzyko jest za duże. Unikaj eksperymentów, prze-
kazując zadanie osobom z odpowiednimi kompetencja-
mi. Nie zarzucaj pracowników zadaniami ponad ich fizycz-
ne możliwości. W ten sposób doprowadzisz tylko do nie-
potrzebnych napięć, pomyłek lub zaniedbań.

STOSUJ BLOKI CZASOWE I BUFOROWANIE

Im większy bufor ustalisz, tym większe prawdopodobień-
stwo, że zadanie będzie wykonane w terminie lub
przed nim. Jeśli zadanie ma być zrobione na środę, poin-
formuj pracownika, że zadanie jest na poniedziałek. W ten
sposób będziesz miał odpowiedni czas na poprawki
i opanowanie sytuacji kryzysowych.

WYJAŚNIJ CEL ZADANIA

Mało kto lubi robić rzeczy bez znaczenia. Menedżerowie
często zapominają o tym, aby przedstawić jasny cel, inten-
cję zlecanych działań. Niektóre zadania nie są motywują-
ce. Często jest to tzw. „brudna robota”, którą ktoś jednak
musi zrobić. Wtedy szczególnie ważne jest wyjaśnienie
„wyższego celu” działania. Daje to motywację i ochotę
do wydajniejszego działania.

ZAANGAŻUJ PRACOWNIKA

Pytaj, jakie on ma pomysły, jakie widzi zagrożenia, co zrobił-
by inaczej. Konsultowanie zwiększa zaangażowanie i kre-
atywność. Jest elementem budowania partnerskiej relacji.
Doceniaj i wspieraj zaangażowanie w projekt czy zadanie.

DELEGUJĄC BIERZ POD UWAGĘ ASPEKTY ROZWOJOWE

Delegowanie to świetny sposób na rozwijanie pracowni-
ków, ograniczanie możliwości wypalenia zawodowego,
jak również utrzymywanie motywacji na wysokim poziom-
ie. Niestety, część menedżerów dzieli przekonanie, że
tylko oni poradzą sobie z trudnymi zadaniami. Jest to czę-
sto popełniany błąd: menedżer czeka, aż sam wymyśli
wszystkie rozwiązania, a pracownik tylko je biernie wyko-

Zalety delegowania:

- Delegowanie odciąża i pozwala zdobyć dodatkowy czas na działalność zwiększającą wartość firmy.
- Delegowanie daje możliwości awansu – dzięki delegowaniu uprawnień przestajemy być niezastąpionymi i zyskujemy czas na rozwój.
- Delegowanie promuje inicjatywę pracowników, rozwija umiejętność rozwiązywania przez nich problemów, zwiększa ich samodzielność i kompetencje.
- Delegowanie uprawnień ma często pozytywny wpływ na motywację pracowników do pracy.
- Delegowanie uprawnień pozwala ocenić możliwości pracowników.

Stopnie delegowania:

Można wyróżnić kolejne stopnie delegowania uprawnień przez menedżerów ze
względu na stopień zaufania i samodzielności pozostawionej pracownikowi
(od najwyższej od najniższej). Stopnie te wyrażają się w powiedzeniach:

1. „Działaj – nie są potrzebne żadne dalsze kontakty ze mną.”
2. „Działaj – powiadom mnie co zrobiłeś.”
3. „Zbadaj problem – powiadom mnie, co zamierzasz zrobić; zrób to, chyba, że ci zabronię.”
4. „Zbadaj problem – powiadom mnie, co zamierzasz zrobić; zaczekaj z działaniem, aż wyrażę zgodę.”
5. „Zbadaj problem – przedstaw mi możliwe działania, argumenty za i przeciw każdemu z nich, przedstaw do mojej akceptacji jedno z rozwiązań”.
6. „Zbadaj problem – przedstaw mi wszystkie fakty; podejmę decyzję, co należy zrobić.”
7. „Zaczekaj aż Ci powiem.” (W tym przypadku nie ma delegacji, a ludzie czekają na Twoje decyzje i dyrektywy.)

Niedoświadczeni pracownicy otrzymują zazwyczaj delegacje odpowiadające
poziomom 6, 5 lub 4-mu. Później „przechodzą” na wyższe stopnie.

na. W ten sposób nie w pełni wykorzystuje się potencjał
pracownika i nie rozwija jego potencjału.

NIE ZAPOMNIJ O WSPARCIU W ROZWIĄZYWANIU TRUDNOŚCI

Niektóre zadania mogą budzić obawy lub nawet lęk pra-
cownika. To naturalna obawa przed nieznanym. Powiedz,
że w razie trudności pracownik może na Ciebie liczyć.
W ten sposób ograniczysz stres, który może blokować
efektywne wykonanie zadania.

OKAŻ ZADOWOLENIE Z SUKCESU PRACOWNIKA

Po wykonaniu zadania i zweryfikowaniu jego jakości, pra-
cownikowi należy się informacja zwrotna, podziękowanie
i zmotywowanie go do pracy w przyszłości. Jest to pole
częstych zaniedbań, dlatego właśnie nie można zapominać
o potrzebie pracownika, jaką jest zauważenie jego
wkładu w pracę. Oczywiście, wszystko zależy od poziomu
trudności zadania, ale nigdy nie należy odbierać sobie
możliwości zmotywowania pracownika, a pracownikowi
poczucia dumy ze swoich dokonań.

ZAMIAST PODSUMOWANIA

I ostatnie zdanie na koniec naszych rozważań o potrzebie
włączenia delegowania do swojego repertuaru narzędzi
menedżerskich, jak powiedział Henry Ford: „Kiedy są-
dzisz, że możesz lub że nie możesz, prawdopodobnie
masz rację.” ●

W pionie i poziomie

**Klasyczny model delegowania polegał na delegowaniu
pionowym, czyli kierujący wydawał polecenia
podwładnemu. Dziś ważne jest również delegowanie
poziome, czyli takie w którym osoba nie mająca formalnej
władzy deleguje część obowiązków na współpracownika**

MAŁE I ŚREDNIE PRZEDSIĘBIORSTWA WALCZĄ O SWOJE W MOTORYZACJI

KIEDY MOWA O SEKTORZE MOTORYZACJI NATURALNIE POJAWIAJĄ SIĘ SKOJARZENIA Z DUŻYMI FIRMAMI I ZNANYMI MARKAMI. JEDNAK O SVOJĄ ROLĘ W ŁAŃCUCHACH DOSTAW WALCZĄ RÓWNIEŻ MAŁE I ŚREDNIE PRZEDSIĘBIORSTWA, KTÓRE STARAJĄ SIĘ ODRÓŻNIAĆ DZIĘKI SPECJALIZACJI TECHNICZNEJ



W 2013 roku Silesia Automotive skierował swoje działania m.in. do około 60 małych i średnich firm z polskim kapitałem, które w ostatnich latach były aktywne w sektorze motoryzacji jako dostawcy i poddostawcy oraz wykonawcy usług specjalistycznych. Grupa ta charakteryzuje się dużą różnorodnością – od firm jednoosobowych po rozbudowane zakłady produkcyjne działające jako spółki prawa handlowego, od firm z trudem utrzymujących płynność finansową do firm konsekwentnie reinwestujących zyski w nowe technologie produkcji, od firm wykonawczych i funkcyjnych po firmy o samodzielnej polityce rozwoju i ekspansji, od firm działających w izolacji do firm aktywnie sieciujących się i współpracujących z otoczeniem.

UNIKATOWE, ALE TEŻ ELASTYCZNE

Ta różnorodność przesądza o elastyczności sektora i zdolnościach jego adaptacji do zmiennych warunków rynkowych, a więc de facto także o jego stabilności i swego rodzaju sile. Obok wysokiej kultury technicznej także ta elastyczność i adaptacyjność zapewniła polskim małym i średnim firmom szansę na przetrwanie spowolnienia gospodarczego i zreorganizowanie działalności z myślą o odbiciu koniunkturalnym w kolejnych latach.



Paweł Sołtysik,
specjalista
ds. badań i analiz
w firmie InnoCo

Należy również dostrzec rolę innowacyjnego rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw, a także dostęp tych firm do środków publicznych na wsparcie projektów badawczo-rozwojowych i inwestycji technologicznych w latach 2014-2020. Jednocześnie, mimo kontekstu przeważających pozytywnych opinii, polskie MŚP są krytyczne wobec siebie i choć podkreślają – z jednej strony swoją unikatowość i specyficzną kulturę biznesową – to z drugiej mówią także o wyjątkowości własnych warunków funkcjonowania i potrzebie indywidualnego podejścia.

WSPÓŁPRACA – TAK, ALE NIE W KAŻDEJ FORMIE

Współpraca wśród podmiotów w sektorze MŚP najczęściej zawiązuje się w oparciu o najbardziej naturalne i pragmatyczne czynniki takie jak bliskość lokalizacji firm lub realizację wspólnych zleceń. Propozycje współpracy odwołujące się do argumentów politycznych, wizerunkowych czy marketingowych lub też odbiegające od praktyki biznesu spotykają się z oporem i nieufnością, zwłaszcza w zakresie dopasowania oferty do danej firmy. Tego typu realizm rynkowy pozwala budować partnerstwa sprawdzone w praktyce i trwałe, co przekłada się na przyszłe realizacje i wspólne projekty. MŚP unikają biurokratyzowania struktur współpracy i minimalizują straty wynikające z za-

absorbowania w budowę partnerstw o dalekiej perspektywie sprawdzenia się, co pozwala na skupienie się na danym partnerze „tu i teraz” i ciągle dopracowywanie relacji pod kątem pragmatycznym. W związku z tym należy odróżnić ocenę sektora MŚP w branży motoryzacji z punktu widzenia otwartości na współpracę wg ogólnych kryteriów bazujących jedynie na statystyce wynikającej z dokumentów (umowy, dokumentacje projektowe itp.) od oceny z punktu widzenia praktyki biznesowej. Z pierwszej perspektywy otwartość MŚP na współpracę wydaje się umiarkowana, co jednak upada w konfrontacji z drugą perspektywą. Warto wyraźnie zaznaczyć, że małe i średnie firmy współpracują ze sobą często i sprawnie, a także na bieżąco monitorują swoje rynki, jednak robią to na poziomie relacji B2B oraz ściśle wg własnych wytycznych, bez budowania polityki informacyjnej i angażowania swoich zasobów w działania komunikacyjne i marketingowe, a także bez angażowania podmiotów trzecich w pośredniczenie.

MŚP NIE LUBIĄ RYZYKA W FINANSACH

To specyficzne przywiązanie do pragmatyzmu i działań obliczonych na praktyczne korzyści rzutuje na całą kulturę biznesową MŚP w motoryzacji. Pozytywnym aspektem tego zjawiska jest m. in. relatywnie niskie zadłużenie tego typu firm. Polskie MŚP preferują bazowanie na kapitale własnym i dopiero potem rozważają finansowanie projektów z funduszy zewnętrznych. Wyjątek w tym zakresie stanowią proste projekty grantowe na zakup maszyn, czy rozbudowę infrastruktury. Natomiast w projektach dotyczących zmian w firmie, nowych działalności, w projektach rozwojowych stawianie na fundusze zewnętrzne wprowadza dodatkowy czynnik ryzyka finansowego związany ze spłatą zadłużenia lub wywiązaniem się z umowy dofinansowania. Dzięki takim zwyczajom sektor MŚP w motoryzacji jest w niezłej kondycji finansowej, choć istnieje też druga strona medalu – nieufność wobec finansowania zewnętrznego ogranicza możliwości rozwoju i zawiesza część projektów w czasie.

WAŻNE PROCESY HR

Obecnie jednak generalnie MŚP nie mają problemu z brakiem zleceń, a wręcz mają problem z brakiem pracowników do wykonywania tych, które przyjęły do realizacji. Świadczy to z jednej strony o relatywnie dobrej koniunkturze na tę chwilę, a z drugiej o potrzebach działań w zakresie rynku HR. Problemy z zakresu HR są wyjątkowo newralgiczne dla MŚP ze względu na skalę zatrudnienia w tych podmiotach. MŚP nie stać na błędy w polityce kadrowej i zatrudnianie osób, które nie spełniają wymogów. Stąd też w tych obszarach potrzebna jest pomoc wiarygodnego i sprawdzonego partnera, który udzieli wsparcia przy procesach kadrowych i zoptymalizuje procesy rekrutacyjne.

Współpraca wśród podmiotów w sektorze MŚP najczęściej zawiązuje się w oparciu o najbardziej naturalne i pragmatyczne czynniki takie jak bliskość lokalizacji firm lub realizację wspólnych zleceń

Badania perspektyw rozwoju wśród 40 MŚP z sektora motoryzacji w województwie śląskim zostały prowadzone w ramach klastra Silesia Automotive w miesiącach styczeń-marzec 2014 r. Osobą do kontaktu w sprawie współpracy małych i średnich przedsiębiorstw w motoryzacji jest Paweł Soltysik, firma InnoCo; tel. 32 252 28 24; e-mail: soltysik@silesia-automotive.pl.

UKIERUNKOWANIE NA EKSPORT

Poza solidnym i stabilnym portfelem zleceń z rynku krajowego MŚP z branży motoryzacji planują także rozwój poprzez eksport. Coraz częściej to właśnie eksport stanowi atrakcyjną alternatywę do konkutowania na rynku wewnętrznym, dzięki której można wprowadzić zmiany w zakładach, zmodernizować na początek procedury i ustrój wewnętrzny firm, a w dalszym planie także dopasować całe przedsiębiorstwo do nowych wyzwań. Tego typu dźwignia motywacyjna towarzyszy zwłaszcza przedsiębiorstwom z relatywnie młodą kadrą średniego szczebla zarządzania oraz przedsiębiorstwom, które opierają swoją działalność na wiedzy i kompetencjach swoich pracowników. Atrakcyjność opcji inwestowania w eksport wynika także z silnej pozycji technicznej polskich firm. Dystans, jaki dzieli je od poziomu, na którym spełnione są wymagania jakościowe rynków zagranicznych nie jest duży i może być pokonany poprzez konsekwentną politykę rozwojową i inwestycyjną.

POTRZEBNE WSPARCIE

Jednocześnie firmy określają przy tym własne potrzeby dotyczące pożądanego wsparcia przy próbach wejścia na obce rynki i rozwijaniu eksportu. Takie wsparcie powinno obejmować przede wszystkim: doradztwo w zakresie prawa własności intelektualnej oraz prawa handlowego kraju docelowego; doradztwo i wsparcie w zakresie uruchomienia sieci sprzedaży poza granicami kraju; doradztwo w zakresie bilansowania produkcji pod kątem dzielenia na eksport i rynek własny; pomoc w zapewnieniu obsługi językowej oraz szybkie tłumaczenia dokumentów; pomoc dotycząca nowych źródeł finansowania projektów eksportowych i nowego montażu finansowego w firmie w związku z podjęciem prób eksportowych lub intensyfikacji eksportu. Pokazuje to świadomość polskich firm małych i średnich oraz stopień zaawansowania w przygotowaniach do wejścia na obce rynki lub też intensyfikacji już prowadzonego eksportu.

NA PLUS

Reasumując, można wyrazić pozytywną opinię na temat kondycji polskich firm aktywnych w branży motoryzacji oraz liczyć na stopniowy wzrost ich znaczenia w całym łańcuchu dostaw. Należy docenić m.in. realizm rynkowy i pragmatyczne kroki biznesowe, utrzymywany w ryzach poziom zadłużenia i stabilność wynikającą z własnych zasobów finansowych, gotowość do rozwoju, w tym także poprzez eksport oraz świadomość, że rozwój generuje potrzeby tak współpracy z podmiotami zewnętrznymi, jak i potrzebę angażowania się w inicjatywy branżowe o dalszym horyzoncie „zwrotu z inwestycji”. ●

ZANIM POJAZD WYJEDZIE NA DROGĘ...

Z PROJEKTANTAMI KASIĄ SOKOŁOWSKĄ I WOJCIECHEM
SOKOŁOWSKIM Z GLIWICKIEGO STUDIA SOKKA ROZMAWIA
ADRIANA URGACZ-KUŹNIAK



Od chwili, w której projektant zasiądzie przed komputerem, do czasu pojawienia się pojazdu na drogach, mija kilka lat

Dotyczy to zarówno samochodów osobowych, jak i specjalistycznych, nad wyglądem których pracuje m.in. rodzeństwo Kasia i Wojtek Sokołowscy z gliwickiego biura projektowego SOKKA. Nasi rozmówcy opowiedzieli nam o tym, jak wygląda proces projektowania pojazdu





my na oprogramowaniu cadowskim, dostajemy dane w postaci modeli trójwymiarowych i obudowujemy te modele. Nie ma mowy, żeby to, co zaprojektujemy, nie grało z ramą, czy poszczególnymi elementami, które muszą być zaprojektowane w pojeździe. Na bieżąco, w trakcie pracy, konsultujemy się z inwestorem. Wygląda to najczęściej tak, że wychodzimy z jakimś pomysłem, a inżynierowie go weryfikują, nasza praca polega na ciągłej współpracy prowadzącej do osiągnięcia zamierzonego celu. Często zdarza się, że sami podzucamy pomysły inżynierom i wtedy to oni zmieniają elementy konstrukcji, bo okazuje się, że nasza propozycja jest dla końcowego efektu korzystniejsza.

Ile czasu trwa taki proces projektowy, powiedzmy... od momentu rozpoczęcia pracy w programie cadowskim do powstania prototypu?

K. S.: Czasem jest to kilka miesięcy, a czasem kilka lat. Projektowanie pojazdów trwa co najmniej rok, dwa lata.

W. S.: Ciężko przyspieszyć ten proces. Z reguły są to projekty międzynarodowe, w których kilka oddziałów, rozmieszczonych w odległych częściach globu, musi się ze sobą porozumieć, wnioski docierają do nas, a my jesteśmy katalizatorem ich pomysłów. Mając spore doświadczenie w różnych dziedzinach możemy wnieść do projektu ciekawe rozwiązania. To jest taka wartość dodana.

Czy trudno jest przeformować waszą koncepcję wyglądu pojazdu? Klóciecie się o to z inżynierami?

K. S.: Inżynierowie często skupiają się na technicznych rozwiązaniach i nie zwracają uwagi na aspekt estetyczny. Zazwyczaj trzymają się utartych schematów i nie mają pewnej otwartości na nowe rozwiązania.

W. S.: Tak, jeśli nie ma bodźca zewnętrznego, inżynierowie podchodzą do swojej pracy w sposób szablonowy, robiąc jedynie to, czego się od nich wymaga. Zdarza się, że nowymi pomysłami budzimy w nich otwartą niechęć, nawet wrogość, do momentu, aż zaczną wprowadzać je w życie. Wtedy następuje przełom, rozpoczyna się efektywna praca zespołowa i wszyscy, mocno podekscytowani tym, co razem tworzymy, nie śpiamy po nocach.

Ile zatem mija czasu od chwili rozpoczęcia pracy nad projektem pojazdu, a chwilą, w której pojawi się on na naszych drogach?

W. S.: Na przykładzie naszego doświadczenia z pojazdami specjalistycznymi prace projektowe mogą trwać kilka nawet kilkanaście miesięcy, równolegle trwają prace nad budową prototypu. Zanim pojazd trafi na drogi mija minimum rok, a często jest to kilka lat.

K. S.: W przypadku samochodów osobowych, cały proces zaprojektowania i wdrożenia do produkcji nowego modelu trwa rów-

nież kilka lat. Wcześniej prototypy samochodów, które mogą wejść do produkcji seryjnej, pokazywane są na targach motoryzacyjnych.

W. S.: To nie jest tak, że prototyp, który zobaczymy na targach, chwilę później pojawi się w masowej sprzedaży. Jego wyprodukowanie wymaga między innymi przystosowania linii produkcyjnej, wyszkolenia ludzi, wykonania wielu specjalistycznych badań i crash testów. Choć nowe samochody dostają nowoczesną linię, najczęściej bazującą na podzespołach, w tym na silnikach, które są rozwijane od dekad. Całkiem nowe rozwiązania wprowadzane są bardzo rzadko, bo wymagają ogromnych nakładów inwestycyjnych. Nie ma rewolucji z modelu na model, jest co najwyżej ewolucja.

Jak to się zatem dzieje, że mimo tego, że projekt samochodu powstaje kilka lat wcześniej, niż jego sprzedaż, w biurach projektowych różnych producentów, na drogach pojawiają się samochody tak podobne do siebie?

K. S.: Projekt dostosowany jest do potrzeb masowej klienteli. Duże koncerny nie mogą sobie pozwolić na ryzyko wyprodukowania modelu, którego kształt będzie mocno odstawał od trendów. Muszą trafić w gusta przeciętnego konsumenta. Oczywiście, jest grupa odbiorców aut z segmentu luksusowych i bardzo luksusowych, którzy gustują w pojazdach egzotycznych, ale większość to zwykli ludzie, którzy kupują typowe auta. Producenci chcąc konkurować ze sobą, tak naprawdę podglądają się nawzajem, czego rezultatem jest to, że jeżdżące na drogach samochody są mixem podobnego stylu. Inną sprawą jest, że samochody są produkowane według pewnych standardów. Każdy segment ma określone gabaryty.

W. S.: Na targach koncerny samochodowe przyciągają uwagę swoimi pojazdami koncepcyjnymi, które są wynikiem burzy mózgów projektantów. W niektórych można dostrzec inspirujące, nowe rozwiązania stylistyczne i technologiczne, które kreują trendy na następne lata. Producenci aut ścigają się na światowym rynku o klienta. Żeby przetrwać muszą przykuć uwagę, wzbudzić emocje i pożądanie oraz być szybsi od konkurencji. Sposobów jest wiele, a bardzo dobrym jest odświeżenie wyglądu swojej floty, poprzez tzw. face lifting, czyli delikatne zmiany w obecnym modelu lub budując napięcie i aurę tajemniczości przed wprowadzeniem oczekiwanego następcy. Ten wyścig z Klientem jest bardzo dynamiczny. Najczęściej zmiany w autach dotyczą stylistyki nadwozia, co jest stosunkowo szybkim zabiegiem.

Zastanawiam się, w jakim kierunku w przyszłości pójdą projektanci samochodów. Śledzicie trendy, więc...

W. S.: My nie śledzimy trendów, my je tworzymy. Projektant musi obracać swój kierunek i zgodnie z nim podążać. Z reguły nasze wizje wybiegają znacznie poza uznane standardy.

K. S.: Obserwujemy jednak kierunki, w których zmierzają inżynierowie i naukowcy. Z pewnością jednym z trendów jest tu wprowadzanie samochodów z napędem wykorzystującym energię odnawialną, w tym pojazdów elektrycznych. Ten segment wypełnia się jednak bardzo wolno – dużą barierą dla konsumentów stanowi cena, która kształtuje się na poziomie około 60 tysięcy euro za auto, a także brak infrastruktury zapewniającej stały dostęp do miejsc umożliwiających naładowanie baterii. Może się też zdarzyć, że powstaną nowe środki transportu. Coraz więcej dużych miast wprowadza ograniczenia ruchu w centrach. Prawdopodobnie więc, że przesiądziemy się do środków komunikacji publicznej, lub na zdecydowanie mniejsze pojazdy. W rzeczywistości jednak kształt przyszłego rynku motoryzacyjnego w dużej mierze zależy również od polityki światowej i działań lobbystów. ●



Coneser Club Katowice

PRZY KATOWICKIEJ SPECJALNEJ STREFIE EKONOMICZNEJ



Coneser Club mieści się w wyjątkowej kamienicy wybudowanej w 1896 roku w stylu eklektycznym. Budynek ten jest jednocześnie siedzibą Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Wnętrze urządzone jest w stylu tradycyjnego angielskiego klubu. Znajdują się w nim eleganckie pomieszczenia. Specjalnie przystosowany Cigar Room dla miłośników tytoniu czy pokój wyposażony we wszystkie multimedia do prowadzenia spotkań biznesowych. Doskonałym uzupełnieniem charakteru Klubu jest bogata oferta win, które sami selekcjonujemy i importujemy oraz wspaniałych whisky, koniaków czy innych szlachetnych alkoholi. To miejsce stworzone dla ludzi ceniących doskonałą kuchnię, którą można smakować w niepowtarzalnych wnętrzach. Klub powstał z myślą o osobach wysoko ceniących swoją prywatność i spokój oraz poszukujących kameralnego miejsca na spotkanie zarówno biznesowe, jak i prywatne. Posiadanie karty członkowskiej daje pewność niepowtarzalnej atmosfery klubowej, której dostąpić mogą tylko posiadacze karty.

Szymon Pogoński

Feel that nights...

BAL PODSTREFY TYSKIEJ KSSE W ZAMECZKU MYŚLIWSKIM W PROMNICACH TO JUŻ TRADYCJA. NATOMIAST PODSTREFA GLIWICKA JAK ZWYKLE POSTANOWIŁA ZASKOCZYĆ SWOICH GOŚCI



W sobotni wieczór 22 lutego, do zamczku w Promnicach zjechali goście – inwestorzy, przedstawiciele władz samorządowych i KSSE – by wspólnie bawić się na 15. już balu Podstrefy Tyskiej. Zabawę zainaugurowała Ewa Stachura-Pordzik, wiceprezes KSSE wraz z Piotrem Wojaczkim, prezesem KSSE, uroczystym toastem. Na stołach pojawiły się specjały szefa kuchni, wykwintne

trunki, a na parkiecie pierwsze tańczące pary, gdy na scenie pojawiła się również gwiazda wieczoru – zespół Feel. Energetyczny występ grupy i śpiew Piotra Kupichy, porwał do zabawy wszystkich gości. Co wcale nie dziwi, bo „gdy jest już ciemno”...

Natomiast Podstrefa Gliwicka jak zwykle postanowiła zaskoczyć swoich gości nie tylko niepowtarzalną oprawą

spotkania, ale również miejscem. Tym razem noworoczne spotkanie odbyło się 5. lutego w Pałacu Izicko. Piękne wnętrza niedawno odrestaurowanego kompleksu były doskonałym tłem występu tegorocznych gwiazd – Anny Marii Jopek i Stanisława Sojki. Ci, którzy mogli na żywo posłuchać tej pary, nigdy nie zaznają „Cudu niepamięci” ich wspaniałego występu. ●



Na Śląsku jest mi dobrze i nigdzie się nie wybieram

ROZMOWA Z **PIOTREM KUPICHA**, WOKALISTĄ ZESPOŁU FEEL

Strefa: Miałeś już okazję grać w Promnicach?

Piotr Kupicha: Grać nie, ale zameczek doskonale znam. Często w lato przyjeżdżam tutaj na kawę na motocyklu. To jest taka wycieczka poza miasto, ucieczka z Katowic.

A jaki masz motor?

Od losu dostałem Harleya, Triumphu i Hondę.

I do Promnic najchętniej jeździsz którym?

Triumphem boneville.

Podobno od miasta – oprócz do Promnic oczywiście – lubisz również uciekać w góry?

To prawda. Mam nawet wszystkie uprawnienia taternika i całkiem dobrze się wspinam. Góry to dla mnie odskocznia, którą polecam każdemu. Co więcej – to nie jest ucieczka, tylko bardzo dobry, mądry sposób na złapanie oddechu od codziennych obowiązków, nabranie dystansu do świata.

Góry uczą też pokory i rozsądku. Udowadniają, że nie zawsze można zrobić jeszcze jeden krok naprzód, bo można np. spaść ze 150 m, jak się jest na grani w Tatrach. I podobnie jest w życiu. Czasem musisz zdać sobie sprawę, że na wszystko nie możesz sobie pozwolić, bo może cię czekać twarde lądowanie.

A nie ciągnie Cię na przykład do Warszawy?

Na Śląsku jest mi dobrze i nigdzie się nie wybieram. A nawet zastanawiając się nad życiem w centralnej Polsce – nie jest mi ono na chwilę obecną do niczego potrzebne. Oczywiście Warszawa mi czy zespołowi dała bardzo wiele, ale nie byłoby to chyba moje miejsce na ziemi. Tam dużo się dzieje, jest wiele różnych kultur, ale ostatecznie nie wiadomo, co z tego kolorowego obrazu można wyczytać. Poza tym jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że nie potrzebuję miasta do życia. Mogę two-

żyć wszędzie – na polanie, czy w górach. Nieważne gdzie będę.

Ale do Śląska jesteś przywiązany.

Jestem wychowany w takiej stricte śląskiej rodzinie.

I godosz?

Jasne, że godom. Ojciec pracował w Hucie Batory, jeden wujek, pomimo, że skończył akademię muzyczną, pracował w kopalni, drugi wujek też pracował w kopalni Kleofas, trzeci na jeszcze innej, więc siłą rzeczy czuję przywiązanie do tego regionu. Poza tym podoba mi się kultura śląska, ludzie, występujący tu element szczególności i to, że ma to swój niepowtarzalny charakter, który nie zmienia się od lat.

Tradycje Ślązaków są faktycznie silne, ale wydaje się, że krajobraz Śląska jednak się zmienia. Jak uważasz?



Kto jest kim?

PIOTR KUPICHA

Urodził się 16 marca 1979 r. Wokalista, gitarzysta, kompozytor, autor tekstów i lider zespołu Feel. Absolwent Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. Na gitarze klasycznej zaczął grać w wieku 16 lat i wkrótce po tym zadebiutował jako członek zespołu Sami. W 2005 r. został liderem założonego w Katowicach zespołu Feel. Wraz z nim zdobył nagrodę Bursztynowego Słowika i Słowika Publiczności na Sopot Festival 2007 z piosenką „A gdy jest już ciemno” oraz Telekamerę 2008 przyznaną przez tygodnik „Tele Tydzień”. Od 5 marca do 7 maja 2011 roku prowadził grupę z Katowic w programie „Bitwa na głosy” emitowanym na antenie TVP2. Wraz z grupą zajął pierwsze miejsce, a wygraną – 100 tysięcy złotych przeznaczył na budowę Hospicjum Cordis w Katowicach.

Wydaje mi się, że w stosunku do tego, co było jeszcze 10 lat temu, Śląsk zrobił krok milowy. Wystarczy spojrzeć na Katowice, które za prezydentury Piotra Uszoka – człowieka, którego zresztą bardzo cenię za skromność, skrupulatność i upór w dążeniu do celu – przechodzą istną metamorfozę. Podobnie jest we Wrocławiu, Poznaniu. Jesteśmy na etapie ogromnego rozwoju, możliwości i teraz trzeba tylko zrobić tak, aby tego nie zaprzepaścić. Wierzę jednak, że to się uda, bo o naszym losie decydują coraz mądrzejsi ludzie. I mnie się to bardzo podoba. Sam jestem osobą, która bierze z życia pełnymi garściami.

A co jest według Ciebie w życiu najważniejsze?

Jeśli ktoś myśli, że jest to spełnione marzenie o ferrari czy biało-czarnym szklanym domu, to się myli. Tak naprawdę szczęście w życiu przynosi miłość. To jest coś na co mamy wpływ, co sami możemy dawać. Mam dwójkę wspaniałych synów, teraz na świecie pojawiła się jeszcze jedna wspaniała dziewczyna – Jagódka i okazało się, że życie samo pisze piękne scenariusze – sam bym nie wymyślił nawet lepszego tekstu piosenki. Trzeba tylko umieć z niego czerpać, nie bać się, wiedzieć, że może płać figle i że nie jesteśmy nieomylni, ale mimo to brać je w swoje ręce i umieć się dumnie zestarzeć. ●

Filmowe gwiazdy w Tychach

NIE BYŁO CZERWONEGO DYWANU, ALE BYŁO ZA TO CZERWONE PŁÓTNO, NA TLE KTÓREGO PREZENTOWAŁY SIĘ ONE – SZABLE I MIECZE WYKONANIA JACKA DĄBAŁA, ARTYSTY PLASTYKA I TWÓRCY REPLIK BRONI BIAŁEJ



Szabla towarzyszy mu od kołyski

ROZMOWA Z **JACKIEM DĄBAŁEM**, ARTYSTĄ PLASTYKIEM I TWÓRCĄ REPLIK BRONI BIAŁEJ

Strefa: Jak zaczęła się Pańska historia z bronią białą?

Jacek Dąbał: Zaczęło się od tego, że zostałem ochrzczony na szabli. Babcia przed chrztem włożyła w mój becik szablę dziadka, ponieważ każdy pierworodny syn w naszej rodzinie był chrzczony na szabli, bo był przeznaczony do służby wojskowej. Poza tym szabla była w naszej rodzinie od zawsze. Ojciec był w kawalerii i w 1939 roku brał udział w kampanii wrześniowej, obydwaj dziadkowie byli oficerami w armii austriackiej w czasie I wojny światowej. Moje zamiłowanie do koni i broni było od zawsze bardzo silne.

Jednak los nie od razu splótł Pańską ścieżkę zawodową z wyrabianiem broni?

Zgadza się. Z wykształcenia jestem artystą malarzem i grafikiem. Oprócz malowania i tworzenia grafik pracowałem też w filmie jako scenograf i dekorator wnętrz. Po jakimś czasie postanowiłem z tym zerwać, ponieważ męczyło mnie ciągłe życie „na walizkach”. Zdążyłem się jednak zorientować, że są problemy z pozyskiwaniem broni na potrzeby teatru czy filmu, więc zacząłem ją wyrabiać. W tym czasie Wojciech Zabłocki założył Szkołę Rycerską w Warszawie i tak to się wszystko poukładało, że w 1986 r. zacząłem robić broń na potrzeby grup rycerskich w kraju i za granicą

a także na potrzeby filmu i teatru. I tak zostało do dzisiaj.

Ale przecież musiał się Pan tego jeszcze po drodze nauczyć...

Uczyłem się metodą prób i błędów. Chodziłem do różnych kowali i podpytywałem – jak się kuje, przyglądałem, troszeczkę próbowałem i tak pomału się uczyłem. Studiowałem dostępną literaturę poświęconą miecznictwu i szabelnictwu. Później zacząłem odtwarzać narzędzia niezbędne do wytwarzania głowni czy to mieczowych, czy szabli. Tak więc ostatecznie zrekonstruowałem XVII-wieczny warsztat szabelczniczo-mieczniczy.

I swoją bronią podbił Pan polskie kino. Proszę powiedzieć, w jakich produkcjach możemy podziwiać Pańskie dzieła?

Zaczęło się od „Ogniem i mieczem”, zaraz po transformacji ustrojowej Jerzy Hoffman wreszcie wydeptał sobie zrobienie pierwszej części. Później Andrzej Wajda zrobił „Pana Tadeusza”, potem było „Quo Vadis” w reżyserii Jerzego Kawalerowicza, następnie „Stara baśń” Hoffmana. We wszystkich tych produkcjach była moja broń.

Jest Pan w stanie zliczyć, ile sztuk Pan wykonał?

Nigdy nie prowadziłem dokładnej dokumentacji i nawet nie byłbym w stanie podać przybliżonej liczby. Jeśli chodzi o filmy – naj-

większe zamówienie było do „Ogniem i mieczem” – na 136 sztuk. Ale podejrzewam, że ostatecznie wykonałem ok. 200 sztuk – wliczając w to szable na prezenty, czy na pamiątkę. Były to szable polskie, tatarskie, tureckie i szable dla lekkiej jazdy i dla husarii, dla szlachty...Prace nad tym zajęły mi około osiem miesięcy. Natomiast do spektaklu „Król Lear” Andrieja Konczalowskiego, wykonałem około 60 sztuk broni tj. mieczy, sztyletów i broni drzewcowej.

Jedno to umieć zrobić, a drugie wiedzieć jak. Skąd Pan czerpie wiedzę na temat broni XVII-wiecznej?

Bardzo zawsze lubiłem i interesowałem się historią. Czytałem diariusze, pisma, listy z okresu ostatnich Jagiellonów czy Batoiego. Początki były trudne, bo język był niezrozumiały – stykałem się z wieloma makaronizmami łacińskimi i w ogóle ciężko było przejść przez gramatykę, składnię. Tyle tylko, że zawsze lubiłem czytać o wojnach, bitwach, koniach, lubiłem też historię, dlatego w miarę szybko odnalazłem się w tej tematyce. Przy przygotowaniach do „Ogniem i mieczem” byłem oglądać broń turecką w Istambule, odwiedziłem Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, muzeum w Krakowie, Poznaniu. Miałem ze sobą „list żelazny” wystawiony przez Film Polski, który umożliwił mi dostęp do magazynów. Mogłem więc ją wziąć do ręki, zmierzyć, zważyć...

Choć co prawda żadna ze sztuk broni białej prezentowanej podczas ostatniego spotkania w StrefieArt, w filmie nie wystąpiła, to na pewno miałyby taką szansę. Repliki broni wychodzące z pracowni mieczniczo-szabelniczej Jacka Dąbala były wykorzystywane m.in. w takich produkcjach filmowych polskiego kina jak: „Ogniem i mieczem” czy „Pan Tadeusz”, o czym zresztą artysta chętnie opowiadał gościom, którzy 28 lutego pojawili się w StrefieArt. Ci, których nie było, mają czego żałować, tym bardziej, że podczas wieczoru w tyskiej galerii znów znakomity występ dał Tomasz Sokół ze swoim zespołem z Krakowa. Na pocieszenie dla nieobecnych i wspomnienie dla tych, którzy byli – rozmowa z Jackiem Dąbałem – o broni i kinie rzecz jasna. ●



Kto jest kim?

JACEK WOJCIECH JAN TOMASZ DĄBAŁ

Urodzony 27 marca 1951 r. na Górnym Śląsku, w Tarnowskich Górach. W 1974 r. ukończył Krakowską Akademię Sztuk Pięknych, wydział grafiki. Po ukończeniu studiów aktywnie działał w Kole Młodych przy katowickim Oddziale Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP). W 1976 r. pracował jako dekorator wnętrz w Zespołach Filmowych: „Silesia”, „Tor”, „Poltel”. W 1979 r. został członkiem ZPAP w Katowicach. W latach 1980-1981 był członkiem zarządu NSZZ „Solidarność” ZPAP w Katowicach. Był m.in. jednym ze współorganizatorów „I aukcji dzieł sztuki” w Katowicach w roku 1981 na rzecz „Solidarności”. W okresie stanu wojennego zajmował się głównie malarstwem sztalugowym i malarstwem sakralnym. W 1986 r. przeniósł się do Związku Artystów Plastyków w Warszawie, a w 1989 r. otworzył pracownię mieczniczo-szabelniczą, w której metodami dawnymi tj. współczesnymi dla replik wykonywanej broni, wykonywał kopie broni białej, od czasów rzymskich po XVIII wiek, dla osób prywatnych, na potrzeby powstających grup rycerskich, dla teatru, filmu oraz wielu kolekcjonerów broni białej. Od 1990 r. ściśle współpracuje z grupami rycerskimi zajmującymi się rekonstrukcjami dawnych bitew, wytwarzając na ich potrzeby broni białą, drzewcową i obuchową.



To znaczy, że Pańskie repliki są wiernym odwzorowaniem broni, która była faktycznie używana w tamtych czasach?

Każda broń, którą robię, ma pełne wartości bojowe. Gdyby można było przenieść się wehikułem czasu pod np. Wiedeń, to trochę Turków można by było tymi szablami naciąć. Atrapy mnie nie interesują.

Jest Pan perfekcjonistą?

Tak, bo ja naprawdę lubię moją pracę i dlatego wykonuję ją bardzo dokładnie. Nie kierują mną tylko merkantylne pobudki. Nie. To ma być dobre. Mnie to bawi, cieszy i jest dla mnie przyjemnością, a nie udręką.

Ile czasu zajmuje Panu wykonanie jednego miecza?

Średnio można powiedzieć, że trzeba poświęcić jeden dzień na odkucie, jeden dzień na zahartowanie i jeden dzień na oprawienie.

Który moment tworzenia broni jest dla Pana najfajniejszy, najbardziej satysfakcjonujący?

Ktoś by powiedział, że wtedy, kiedy biorę za to pieniądze. Ale trudno to określić, ponieważ ja lubię generalnie cały proces. Czasem mam nawet niedosyt i robię coś jeszcze raz, chociaż nie ma takiej potrzeby. Kiedyś miałem zamówienie na noże wikingów i tak mi się one spodobały, że robiłem je potem przez miesiąc. Dziś mam ich spory zapas. Moja praca to jest także moje hobby i moja pasja, coś, co mnie całkowicie pochłania.

Nie ma Pan takiej chęci, aby kogoś tego swojego fachu nauczyć?

Nie ma chętnych. To znaczy nawet jak się ktoś chętny znajdzie, to przyjdzie, pobędzie i mówi: dziękuję. To trzeba naprawdę lubić i mieć w sobie dużo samozaparcia. Żelazo jest niesamowicie plastycznym materiałem, który mnie fascynuje od lat. Jak jest rozgrzane, można je skręcać, wykręcać, przekuwać, rozklepywać, sklepywać, aż przychodzi ten jeden moment – trach – i już jest nie do ruszenia. To jest coś cudownego. Ze źle obciętym kawałkiem żelaza można jeszcze wiele zrobić, a źle ucięta deska zostanie źle uciętą deską. Tu można kombinować.

Kiedy tak z Panem rozmawiam, mam wrażenie, że oprócz umiejętności tworzenia broni i posiadania ogromnej wiedzy z historii, jest Pan również świetnym gawędziarzem...

Może dlatego, że to co czytam, naprawdę mnie pochłania i opowiadanie o tym sprawia mi przyjemność. Poza tym historia jest wspaniałą nauczycielką życia. Obiecałem też sobie kiedyś, że jak dożyję sędziwego wieku, to napiszę książkę. Może nie będzie ona mądra, ale będzie nosiła piękny, barokowy tytuł: „O koniach, broni i napitkach w dawnej Rzeczypospolitej.” Cały czas gromadzę na ten temat materiały. ●



DOM
ANIOŁÓW
STRÓŻÓW
www♥anioly24♥pl

{ Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży
KRS: 0000009221 }

{  *dodaj*
aniolom skrzydeł

1% }

21% polskich dzieci żyje poniżej granicy ubóstwa
20 lat pomagamy dzieciom i młodzieży w Katowicach
około 500 dzieci rocznie korzysta z naszej pomocy
80 rodzin objętych opieką

FORM POMOCY:

Przedszkole ♥ 2 Świetlice Terapeutyczne
Praca uliczna ♥ Klub Młodzieżowy
Poradnia Rodzinna